Nr. 238. Lwów — Niedziela dnia 18 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Pośw. Kościoła | Charytyny M.
Jutro: św. Piotra z Alk. | Tomasza Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 30
Zachód „ „ 4 m. 59

Długość dnia godzin 10 minut 29
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Plehwe o rusyfikacyi.

Zadanie to niezwykłe, a bardzo ryzykowne, usprawiedliwić przed Europą politykę wynarodowienia bez żadnej winy tych, do których ją zastosowano. Zgiąć w barani róg podbitych, którzy orężnie bronili form swego życia, wyzuć ich z wszelkich praw, stopę postawić na ich piersi, a knebel wbić im w usta i dusić, aż ducha wyzioną, — to Europa rozumie, na to pozwala. Ale się oburza, gdy widzi, że ktoś tak samo postępuje z narodem, który znosił niewolę z wzorową lojalnością. Dlatego w Europie potępiono rosyanizowanie Finlandyi, uznano, że carat się skompromitował. Co więcej, znany publicysta angielski, a wielki przyjaciel Rosyi, osobisty dobry znajomy cara i jego dygnitarzy, p. Stead, powiedział w liście otwartym do rosyjskiego ministra Plehwego, że zaprojektowana przez Mikołaja II konferencya pokojowa dlatego jedynie wydała tak marny rezultat, iż szczerość zamiaru była wątpliwa. „Bo jakże! — woła Stead — rosyjski monarcha zaprasza rządy na naradę, jak stosunek władzy do poddanych oprzeć na sprawiedliwości i uszanowaniu praw narodowych, a jednocześnie, bez żadnego powodu, znosi prawa Finlandyi i twardą ręką, która wszystko łamie, narzuca temu krajowi rusyfikacyę! Chyba więc rząd petersburski nie wie, co robi jenerał Bobrykow!“ — woła p. Stead, a następnie prosi p. Plehwego, nietylko jako ministra spraw wewnętrznych w Rosyi, ale także jako sekretarza stanu dla spraw finlandzkich, aby wejrzał w postępowanie jenerała Bobrykowa i powstrzymał czyny, które strasznie kompromitują Rosyę.

P. Plehwe nie powstrzymał tych czynów, lecz również listem otwartym, ogłoszonym w paryskiem piśmie *La nouvelle Revue*, odpowiedział p. Steadowi, bo „nie chce, aby w błędzie był ten bardzo wybitny pisarz, a wypróbowany przyjaciel Rosyi“. Odpowiedział zaś obroną i pochwałą rosyjskiej polityki względem Finlandyi.

Każdy przyzna, że to występ ciekawy, zuchwały, bardzo ryzykowny. Są rzeczy, które polityka pozwala robić, ale nie chce, aby się do nich otwarcie przyznawano i podawano je za godziwe. Wolno grzeszyć, lecz form naruruszać nie wolno — to reguła powszechnie przyjęta.

P. Plehwe odstąpił od niej. Czy zdołał przekonać? Zobaczymy!

Powiada on tak: „Europa rozumie tylko takie postępowanie Rosyi, które dostraja się do ogólno europejskich pojęć, nie rozumie zaś jej czynów, choćby bardzo mądrych i sprawiedliwych, jeżeli one wypływają z wyłącznie rosyjskich, a nie europejskich pojęć“. To zdanie jest fundamentem, na którym p. Plehwe zbudował swą obronę rosyanizowania Finlandyi. Ale ono niczego nie dowodzi, jest frazesem bez wartości. Wszakże i Turcy, gdy mordowali Ormian, a bokserzy, gdy wycinali chrześcijan, postępowali według swych pojęć mądrze i sprawiedliwie. Spojrzmy jednak, jakież to są wyłącznie rosyjskie pojęcia, które mądrze i sprawiedliwie nakazywały odebrać Finlandczykom ich prawa.

P. Plehwe powiada: Celem monarchów rosyjskich jest osiągnąć dla wszystkich poddanych największą sumę pomyślności, a kierującą przytem ich zasadą jest, że powinno być współdziałanie władzy i ludności. Dlatego monarchowie rosyjscy dają swym poddanym lokalny samorząd, nie wszędzie jednakowy, lecz w jednych miejscowościach większy, w innych mniejszy, stosownie do cywilizacyjnego poziomu, na jakim znajdują się te miejscowości, stosownie do ich rozumienia ogólnego celu, jakim jest powszechna w państwie, równo rozłożona pomyślność, i stosownie do użyteczności ich samorządnej pracy. Samorząd nie jest zatem jakimś przywilejem, jakiemś świętem prawem, którego nie wolno naruszyć, lecz jest tylko środkiem do wielkiego ogólno-państwowego celu, do jedności w pracy, we współdziałaniu z władzą zwierzchniczą. Samorząd lokalny jest więc czemś w rodzaju rusztowania przy wznoszonych murach; w jednem miejscu są one wyższe, w innem niższe, tu gęste, tam rzadkie, a wszędzie coraz inne, w miarę jak budowla rośnie. Wreszcie przychodzi chwila, kiedy rusztowania można usunąć.

Ze wszystkich krajów, wchodzących w skład monarchii rosyjskiej, Finlandya stała niegdyś cywilizacyjnie najwyżej. Więc z planu wynikało, że trzeba było dać jej najwcześniej i najwięcej samorządu, aby całą siłę oddawała na korzyść powszechnej pomyślności państwa. Z biegiem czasu inne ziemie monarchii dorównały Finlandyi pod względem cywilizacyjnym, więc znowu wynikało z planu, że trzeba je było z nią zrównać. Jakże się było wziąć do tego? Czy całą olbrzymią Rosyę nagiąć do stosunków maluczkiej Finlandyi, czy też odwrotnie? Łatwiej było zrobić to, co właśnie zrobiono — oto i wszystko! Poprostu zdjęto tylko rusztowania, które służyły do budowy jednolitego państwa — i nic więcej. Jedynie taki sens miał manifest z r. 1899-ego.

Wprawdzie musiano niestety użyć środków „przypadkowych i tymczasowych“, o których jednak hałasują w Europie bez porównania więcej, niż warto. Cóż tak wielkiego się stało? Jednych opornych wydalono z kraju, innym odebrano pensye, a na czele zarządów postawiono zaufanych ludzi. Z pewnością inne państwa postępują ostrzej z buntownikami. Tych zarządzeń wymagała chwila, bo nieprawdą jest, że wszyscy bez wyjątku w Finlandyi byli lojalni. Olbrzymia większość ludności istotnie była posłuszna, ale znaleźli się oporni. Europa nie chce wiedzieć, że w Finlandyi bojkotowano Rosyan do takiego stopnia, że nie mogli znaleźć mieszkania i że dwa tysiące ich musiało od chwili wydania manifestu w r. 1899-ym wynieść się z tego kraju. Nie chce Europa także o tem wiedzieć, że wielu Finlandczyków wyjechało za granicę i tam w gazetach oczerniało Rosyę. W Sztokholmie założyli oni kilka nowych dzienników, w których nazywają Finlandyę przedmurzem Europy przeciw zalewowi wschodniego barbarzyństwa, a Rosyę tytułują „starym odwiecznym wrogiem cywilizacyi i swobody“. Z tego powodu musiano wydać zarządzenia, które Europie podoba się nazywać rusyfikacyą, ale z czasem prawda, jak oliwa, wypłynie na wierzch i szlachetne intencye rządu rosyjskiego znajdą powszechne uznanie.

Tak oto brzmi adwokacka rozprawa p. Plehwego. Zapomniał on tylko wytłómaczyć, dlaczego ukarano „olbrzymią większość posłuszną“ za czyny tych, którym odebrano pensye, których wydalono, albo którzy sami wyjechali za granicę i tam „oczerniają“ Rosyę. Wogóle zaś ta adwokacka rozprawa, chociaż jest ciekawa swą teoryą o samorządzie, jako o rusztowaniu, ułatwiającem przetopienie wszystkich narodowości w rosyjskim tyglu, z pewnością nikogo nie przekona.

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia z 16 października).

W dalszym toku wczorajszej debaty szczegółowej nad szkołami średniemi przyjęto resztę proponowanych przez komisyę szkolną rezolucyi, a więc także rezolucyę, wzywającą rząd, aby przywrócił egzamin z religii przy maturze. Przy tej rezolucyi przemawiał p. Stapiński i oświadczył się wogóle za zniesieniem egzaminów dojrzałości, a zarazem zarzucił władzom szkolnym i gronom nauczycielskim, że prześladują przy egzaminach synów chłopskich. Przeciw temu nieuzasadnionemu zarzutowi zaprotestowali stanowczo: wiceprezydent rady szkolnej dr. Płażek i p. Tomaszewski.

Wreszcie przyjęto także rezolucyę, wzywającą rząd, aby uczynił naukę historyi kraju rodzinnego obowiązkową, tudzież rezolucyę p. Oleśnickiego, wzywającą rząd, aby wybudował osobny gmach dla gimnazyum ruskiego w Tarnopolu. Na tem zakończono tegoroczną, bardzo obszerną debatę o szkołach średnich.

Następnie p. Paygert imieniem komisyi gospodarstwa krajowego przedłożył sprawozdanie o wniosku p. Kozłowskiego w sprawie ochrony interesów kraju przy zmianie taryfy celnej i przy odnowieniu traktatów handlowych. Komisya proponuje uchwalenie następującego wezwania do rządu:

A) 1. Ażeby układ z Węgrami ochraniał nas przed zawlekaniem z Węgier chorób zaraźliwych zwierząt domowych lepiej, niż to dotąd było i niż to czyni projektowana ugoda. 2. Ażeby koleje przedlitawskie nie woziły towarów węgierskich taniej, niż nasze. 3. Ażeby ceny przewozu naszych produktów rolniczych na kolejach państwowych przy wywozie za granicę monarchii zniżył do poziomu taryf transitowych, przyznanych produktom rolniczym rosyjskim. 4. Ażeby, zawierając traktaty handlowe z państwami środkowej i zachodniej Europy, w szczególności z państwem niemieckiem, starał się o uzyskanie jak najkorzystniejszych warunków dla wywozu naszych zwierząt domowych, płodów gospodarstwa rolnego, drzewa, nafty i towarów przemysłu, z powyższą produkcyą surową związanego. Nowa ustawa niemiecka ograniczyła możność zniżenia ceł od czterech najważniejszych gatunków zboża, należy więc dla innych produktów gospodarstwa wiejskiego uzyskać o tyle korzystniejsze warunki wywozu do Niemiec, aby strata nasza choć w części pokrytą tem była. 5. Ażeby domagał się usunięcia wszelkich urządzeń handlowo-cłowych, mających taki sam skutek, jak gdyby opłacano premię eksportową za wywóz płodów rolnych, mianowicie zniesienia tak zwanych „Einfuhrscheine“ w obrocie handlowym z Austro-Węgrami. 6. Ażeby starał się o ścisłe wykonywanie ze strony Niemiec konwencyi weterynaryjnej i o usunięcie nieuzasadnionych zakazów importu bydła i nierogacizny z Galicyi pochodzącego. Nowa umowa powinna być tak sformułowana, iżby nie dopuszczała dowolnego, a z naszą krzywdą połączonego stosowania postanowień w niej zawartych. 7. Ażeby w razie zawarcia traktatu z państwami bałkańskiemi rząd interesów rolnictwa i przemysłu rolniczego pod żadnym warunkiem nie poświęcał, a przedewszystkiem nie zezwolił na przywóz zwierząt domowych z Rosyi i z krajów bałkańskich. 8. Ażeby nie przyznawał Serbii żadnych ulg cłowych dalej idących, niż te, które posiadać będą inne państwa przez Austro-Węgry pod względem handlowym najżyczliwiej traktowane, ażeby dostatecznie wysokie cła i przed konkurencyą serbską produkta austro-węgierskie ochraniały.

B) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby dołożył starań do przeprowadzenia powyżej wymienionych żądań i po zasięgnięciu zdania rzeczoznawców wniósł odpowiednie przedstawienie do rządu.

Po krótkiej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Bobrzyński, Kolischer i Maryewski, przyjęto wszystkie te rezolucye bez zmiany.

Uchwalono jeszcze ustawę, nadającą szpitalowi w Kałuszu charakter szpitala powszechnego, publicznego i na tem przerwano obrady.

Nagłe wnioski zgłosili: p. Tarnawski o przymusowe zapomogi pogorzelcom gminy Lackie, a p. Huryk o zapomogę dla pogorzelców gmin Wołczków i Dubowa.

Przed zamknięciem posiedzenia zażądał głosu p. Stapiński i interpelował marszałka, dla czego gmach sejmowy otoczony jest policyą pieszą i konną, i czy postara się o usunięcie policyi z przed Sejmu.

Marszałek odpowiedział, że nikogo nie prosił o straż, a ingerencya jego nie sięga po za mury gmachu sejmowego.

O godzinie $3^1/_2$ zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na dziś godzinę 10 rano.

* * *

Komisya kolejowa obradowała wczoraj nad petycyami, domagającemi się pomocy kraju dla budowy kolei lokalnej Lwów-Kamionka Strumiłowa-Stojanów. Uchwalono na podstawie referatu p. Schätzla przedłożyć Sejmowi wniosek uchwały, uznający budowę tej kolei ze względu na interesa kraju za użyteczną i potrzebną, tudzież wniosek wezwania Wydziału krajowego, aby poczynił kroki celem urzeczywistnienia tej kolei, upoważniając Wydział do przeprowadzenia pertraktacyi z rządem, któreby miały na celu przeprowadzenie budowy kolei, jako kolei państwowej. Licząc się jednak z ewentualnością, iż takie rozwiązanie sprawy może się nie da osiągnąć, proponuje komisya Sejmowi, aby upoważnił też Wydział krajowy do uzyskania przedwstępnej koncesyi celem wypracowania szczegółowego projektu dla tej kolei i do zaliczenia na to potrzebnych funduszów z krajowego funduszu kolejowego, z tem, iż mają one być zwrócone z kapitału budowy kolei.

Po załatwieniu tej sprawy obradowała komisya nad sprawą podwyższenia subwencyi na budowę kolei Lwów-Brzeżany-Podhajce. Uchwał w tej sprawie jeszcze nie powzięto.

O mistyfikacyach w historyi.

Onegdaj odbył Związek naukowo-literacki pierwsze swoje posiedzenie w nowym sezonie. Zagaił je stosownem przemówieniem wiceprezes Towarzystwa p. Zygmunt Wasilewski, poczem prof. Aleksander Brückner wygłosił wykład „O mistyfikacyach w historyi“. Prelegent rozpoczął od tego, że zwrócił uwagę na nazwę Towarzystwa: Związek naukowo-literacki. Ta nazwa zawiera w sobie właściwie sprzeczność, ponieważ nauka i literatura opierają się na różnych podstawach. Prelegent ma właśnie zamiar wykazać na kilku przykładach, jak zaszkodziła inwazya literatury do nauki, jak pomieszała pojęcia, jakie wywołała błędy, które my powoli dopiero usuwać musimy. Wiek XIX był płodny w tę pracę augiaszową, szczególnie w dziedzinie historyi, ale zostawił swemu następcy jeszcze sporą wiązankę mylnie przedstawionych kwestyj. Przypomnijmy sobie np., jakie imiona, jakie przedstawienia wiążą się u nas z początkiem dziejów Polski, podobne zaś rzeczy znajdujemy także u naszych pobratymców Czechów: jak u nas Krak, Wanda, tak u nich Czech, Krak z córkami Libuszą, Tetą i Kazi, dalej Przemysł, przesuwają się w tych pierwszych aktach dziejowych. Powiedziałby ktoś: przecież to nie rzeczywistość, ale podanie, więc rzecz z góry napiętnowana jako fantazya. Ale gdybyż przynajmniej podanie rzeczywiście podaniem było, tymczasem właśnie cała nasza, jak czeska historya pierwotna, podaniem nie są, lecz są mistyfikacyą na wielką skalę.

Znanem jest czeskie podanie o Libuszy, która ciężkie rządy nad ludem sprawowała, po adwokacku rozsądzając spory i waśnie, tak długo, aż raz strony powaśnione wyroku jej usłuchać nie chciały, a wtedy Libusza, wziąwszy sobie chłopa Przemysła za męża, narzuciła go jako księcia narodowi. Opowiada to dziekan praski, stary Koźma, który silił się o ile mógł zebrać wszystko, co w kraju wiedziano o przeszłości Czech, i zestawić z tego pierwotne dzieje czeskie.

Podanie o Libuszy uważane bywa po dziś dzień za kamień węgielny historyi czeskiej i gdy Hanka *ad majorem nationis bohemicae gloriam* fałszował starodawne poezye, napisał między innemi i ustęp o sądzie Libuszy, odkrywając nam w kilku wierszach cały ustrój dawnej Słowiańszczyzny, na wspólności rodzinnej opartej. I kiedy toczyła się walka o to, czy ten poemat jest autentyczny, czy podrobiony, była to właściwie walka *de lana caprina* i walczące strony zdziwiłyby się bardzo, gdyby im kto był powiedział, że nie ma się o co spierać, że sam fakt, iż w poemacie tym, uchodzącym za poemat z 10go wieku, mowa jest o sądzie Libuszy, dowodzi, że jest to falsyfikat, bo takich sądów, takiej Libuszy na świecie nigdy nie było i nigdy sobie naród czeski nic o niej nie opowiadał.

Wiemy jedno o Libuszy, ale to do tego, co o niej Koźma opowiadał, całkiem nie pasuje: wiemy więc że nosiła wąsy i zakręcała je aż za uszy, ale żeby była córką księcia i rządy sprawowała, to już jest wymysł kronikarski. Jakimże cudem chłop zamienił się w babę? Uczynił to język, ten zdradziecki instrument, który ma jednak pierwszorzędne znaczenie, i tam, gdzie wszystkie poszlaki historyczne się urywają, on jeden otwiera nam tajemnice, do którychbyśmy się nigdy dostać nie mogli. Otóż stary Koźma, gdy chciał przedstawiać dzieje swego narodu, tak miał głowę nabitą różnemi podaniami i powieściami, że mimowoli wmieszał do nauki literaturę. Trudno mu było, skoro Czesi sami o swej przeszłości nic nie wiedzieli, zacząć ich dzieje skromną wzmianką, że około tego to a tego roku pierwszy książę chrześcijaństwo przyjął, a po nim ci a ci panowali. Na to sama ambicya narodowa nie pozwalała, podobnie jak nie pozwalała naszemu mistrzowi, Wincentemu Kadłubkowi, zacząć tak sucho historyi polskiej, jak ją potem Gallus przedstawił. Sięgnął więc Koźma do fantazyi i zapełnił naukę historyi literaturą. Powiedział tobie tak, jak wszyscy dawni kronikarze: „Gdzie nic nie wiemy, tam należy koniecznie szukać poszlak, któreby nam coś zdradziły“. I niestety, języki słowiańskie były tak przeźroczyste, że własny język sprowadził Koźmę na manowce, tak jak to się stało i z Nestorem ruskim i z naszym Wincentym Kadłubkiem. Nie było podań, ale były np. prastare grody, które przecie od czegoś nazwane być musiały, były jeszcze różne inne nazwy, i w nich to szukał Koźma klucza do pierwotnej historyi czeskiej. Nazwa „Czechy“ zdawała mu się wskazywać wręcz na kogoś, od którego Czechów nazwano, więc bez zająknienia napisał, że żył jakiś Czech, który oczywiście był wodzem, i przyprowadził swój lud do nadłabskiego kraju. Atoli Koźma wyrósł w szkole klasyków łacińskich i znał doskonale „Metamorfozy“ Owidyusza, zaczynające się od słów:

Aurea prima sata est aetas, que vindice nullo
Sponte sua sine lege fidem, rectumque colebat.

(Pierwszy wiek posiany był złoty, wiek ten bez żadnego sędziego, dobrowolnie, bez kodeksu pielęgnował uczciwość i prawość).

Parafraza tych słów Owidyusza musiała się znaleźć i na początku dziejów czeskich.

22)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Podczas, gdy Rosyanie przedsiębrali takie środki ostrożności, kierownicy powstania zeszli się na naradę i postanowili rozpocząć od zamordowania W. Księcia.

Na konieczność takiego kroku nalegał przedewszystkiem Lelewel i wypowiadał obawę, że jeżeli W. Książę będzie żył, to prawdopodobnie niektóre pułki polskie albo będą się wahały, albo poprostu zostaną przy nim. W. Książę ze swej strony także liczył wiele na wierność wojska polskiego.

Zaliwski, jeden z główniejszych spiskowców, obecny na tej naradzie, zaproponował odłożenie powstania z tego powodu, o którym już wyżej mówiliśmy, i dnia 28-go listopada rano rozesłał do pułków polskich, konsystujących w okolicach Warszawy, rozporządzenie, że powstanie wybuchnie dnia 29 go wieczorem i że sygnałem ruchu będzie pożar browaru na przedmieściu Solec.

Plan powstania był taki: 1) zabić W. Księcia, 2) zdobyć arsenał i zachowaną tam broń rozdać między lud, 3) wojska rosyjskie rozbroić, generałów rosyjskich wziąć do niewoli, a opornych zabić.

Ludwik Nabielak, jeden z główniejszych spiskowców, odebrał przysięgę od 32-ch studentów, wyznaczonych do napadu na pałac Belwederski, że zabiją W. Księcia.

Rano dnia 29go listopada, w poniedziałek, dała się spostrzegać w Warszawie szczególna ruchliwość; spiskowcy biegali na wszystkie strony, ale gdy dzień minął szczęśliwie, policya nie zwracała na to baczniejszej uwagi.

O godz. 6tej wieczorem Wysocki przybył do szkoły podchorążych, w której znajdowało się około 200stu młodzieńców, liczących najmniej po lat 20, przeważnie pochodzenia szlacheckiego.

Rozkazawszy im chwycić za broń, poprowadził ich przy okrzyku: „Niech żyje Polska“.

Dwóch podchorążych skierowało się ku Belwederowi, dla objęcia dowództwa nad oczekującymi w pobliżu tego pałacu młodzieńcami, wyznaczonymi do zabicia W. Księcia. Niespostrzeżenie zbliżyli się oni do niezamkniętej kraty żelaznej pałacu, w którym nie było nawet warty wojskowej, ale zaledwie dwóch, czy trzech stróżów inwalidów. Łatwo się z nimi załatwiono i spiskowcy wdarli się do pokojów, zajmowanych przez W. Księcia i tam z okrzykiem: „Niech żyje Polska“, zaczęli tłuc szyby, lustra, sprzęty i meble. Tymczasem Wysocki ruszył na koszary pułku ułanów i niespodziewane jego przybycie wywołało tam wielki popłoch.

W chwili, gdy spiskowcy zabierali się do napadu na W. Księcia, ten czując się nieco słabym, położył się spać w swym gabinecie i tam zasnął.

W tej dobie swego życia zmienił on dawne swe przyzwyczajenie chodzenia przez cały dzień w mundurze. Przyszedłszy do gabinetu, włożył jak zwykle szlafrok płócienny, i gdy spiskowcy wdarli się do pałacu, spał na sofie, poobiadowym „najsłodszym“, jak się wyrażał, snem. W sali przyjęć, dość oddalonej od gabinetu, oczekiwał na przebudzenie się W. Księcia wiceprezydent miasta i naczelnik policyi warszawskiej, Lubowidzki, który przybył do pałacu z doniesieniem o mającem wybuchnąć powstaniu.

Spiskowcy dobrze wiedzieli, że Lubowidzki nie był ich zwolennikiem i spostrzegłszy go, rzucili się na niego; począł uciekać ścigany przez nich ze strasznym krzykiem z pokoju do pokoju. Lubowidzki jednakże zdołał kurytarzem dopaść do drzwi gabinetu, otworzył je i głośno zawołał po polsku: „Mości Książę ratuj się! Chcą cię zabić!“ Spiskowcy dopędzili Lubowidzkiego i zadali mu dwadzieścia pchnięć bagnetami.

Wielki Książę zerwał się z sofy i na pół ockniony rzucił się ku drzwiom, po za któremi dawały się słyszeć krzyki i wrzawa, ale kamerdyner jego, według jednych Fryze, według innych Kochański, wbiegł w tej chwili do gabinetu, odepchnął W. Księcia od drzwi i zamknął je na dwa spusty. W. Książę znajdował się zaledwie o parę kroków od swych zabójców, którzy dobijali się do drzwi gwałtownie, usiłując je wyłamać uderzeniami kolb. Ale drzwi oparły się naciskom i uderzeniom; były to drzwi dębowe, okute żelazem.

W. Książę oszołomiony nagłym napadem, przedewszystkiem pomyślał o żonie, powtarzając ciągle: „Trzeba ratować księżnę“. Kamerdyner uspokajał go słowami, że księżna znajduje się w bezpiecznem miejscu, a W. Książę zastanowiwszy się, że jego obecność przy niej nietylko nie zapobiegnie niebezpieczeństwu, ale owszem z większy je znacznie, postanowił wydostać z pałacu, który opanowali rokoszanie. W. Książę, jak opowiada Lacroix, ubrany ciągle w szlafrok, schwycił pistolety i pałasz i pobiegł do tajnego kurytarza, do którego drzwi on jeden tylko umiał otwierać i zamykać.

Tymczasem spiskowcy szukali po wszystkich kątach pałacu W. Księcia. Jeden z nich zawołał, że prawdopodobnie W. Książę schronił się do księżny Łowickiej i tam się ukrywa, ale nie śmieli wtargnąć do apartamentów księżnej, która dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, grożącem jej mężowi, chciała biedz mu na pomoc. Gdy jednak otaczające ją kobiety nie chciały na to pozwolić, klękła na podłodze i poczęła się modlić słowami bez związku, o uratowanie ukochanego męża. Spiskowcy przetrząsnąwszy bezskutecznie cały pałac, rzucili się do ogrodu i tam przez jakiś czas szukali, ale także bez powodzenia.

Wychodząc z pałacu spotkali na dziedzińcu generała Gendre'a, który pobiegł do Belwederu, w zamiarze wyprowadzenia stamtąd W. Księcia i umieszczenia go pośród wojska rosyjskiego. Według niektórych relacyj, spiskowcy wśród nocy wzięli Gendre'a za W. Księcia i nie wdając się z nim w rozmowę, jeden z nich Kuczniewski nazwiskiem, przebił go na wylot bagnetem. Według innych Gendre wymienił swe nazwisko i spiskowcy zażądali odeń, by wydał im W. Księcia, ale nim Gendre zdołał na to odpowiedzieć, już otrzymał cios śmiertelny. Spiskowcy przekonani, że poszukiwanie W. Księcia do niczego nie doprowadzi, ruszyli do Wysockiego i oświadczyli mu, że W. Książę zdołał wymknąć się im z rąk.

O ocaleniu W. Księcia, posiadamy dwie główne, ale niezupełnie zgodne ze sobą, relacye. Paweł Lacroix (Bibliophile Jacob) w historyi życia i panowania cesarza Mikołaja, opowiada, że Wielki Książę wraz ze swoim kamerdynerem Kochańskim, tajemnym korytarzem dostał się do podziemia, i błądząc tutaj po ciemku przez czas długi, wydobył się nakoniec na Solec w pobliżu koszar ułańskich, ale zobaczywszy, że koszary są opuszczone, i lękając się wpadnięcia w ręce powstańców, wyruszył przez pole całkiem puste, przysłuchiwał się wrzawie, dochodzącej aż tutaj z Warszawy, strzałom karabinowym i biciom w dzwony na alarm. Nagle spostrzegł jakiegoś człowieka, który mu się bacznie przypatrywał i szedł za nim i jak się zdawało, robił to niekoniecznie w dobrych zamiarach. W. Książę śmiało zbliżył się do niego i zawołał nań głośno, tonem rozkazującym.

— Więc to ty, Mości Książę — ze zdziwieniem zapytał nieznajomy, którego W. Książę natychmiast poznał. Byłto konsul pruski Schmidt.

Następnie Lacroix przytacza szczegółowo rozmowę tych dwóch osób, które się tak niespodziewanie spotkały. Konsul rozmawiając, zaprowadził W. Księcia do domu jakiegoś Niemca, któremu przedstawił Jego Wysokość, jako znacznego dostojnika rosyjskiego, napadniętego znienacka przez powstańców, a który z trudnością zdołał się wyślizgnąć. Z tego to domu, w obecności W. Księcia Schmidt miał wysłać obie owe depesze, z których jedna przez Poznań dostała się do Berlina, a druga również przez Poznań poszła do Petersburga. W. Książę zaś, nie wiedząc co się dzieje w Warszawie, nie chciał błędnych wiadomości przesyłać cesarzowi. Kamerdyner Kochański tymczasem pobiegł do Belwederu i przyprowadził stamtąd część służby i kilku adjutantów, oraz dość liczną straż, mogącą obronić W. Księcia. Ten, skoro tylko powrócił do pałacu, natychmiast pobiegł do żony, dzięki obecności której w Belwederze, powstańcy wynieśli się z pałacu, nie probując powtórnego napadu.

— Wasza cesarska Wysokość — zawołała księżna, zobaczywszy męża — przebacz mi, że jestem Polką! Dzięki Bogu, żeś nie zginął z rąk moich rodaków!

— Uspokój się moja droga Żaneto! Nie dręcz się, mordercy moi prawdopodobnie nie byli Polakami — odrzekł rozrzewniony Książę, ściskając czule żonę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Napisał więc Koźma, że za czasów Czecha lud jego miał wiek złoty, lecz potem przyszły wieki pośledniejsze: srebrny, miedziany i żelazny, a z nimi przedewszystkiem chęć posiadania, łakomstwo, więc spory, sądy; sądy znów wymagały autorytetów, do których się udawano, takim zaś autorytetem któż mógł być inny jak np. nie Krak, od którego Kraków i Krakowiec czeski nazwano. To był drugi etap bajki. Ale koło Krakowca znajdowały się inne grody: Libuszyn albo Liboszyn, Tetin, Dewin i t. d. Z tych nazw czytał Koźma dalej swą historyę. Libuszyn wydawał mu się grodem Libuszy, Libuszą zaś była dla niego kobieta, skoro zaś to była kobieta, to zapewne córka księcia Kraka. Ale tu się złapał Koźma, Libusza bowiem to nazwa mężczyzny, taka jaką n. p. mamy w naszych nazwiskach: Nowosza, Świętosza i t. d. Gdy raz Koźma wpadł na tę pochyłość, już się na niej nie zatrzymał, bo mając księcia Kraka i Libuszę, musiał przypuścić, że ten książę nie miał żadnych synów, obdarował go tedy trzema córkami: Libuszą, Tetą i Kazią, nie wiedząc zaś co z niemi zrobić, zrobił z nich czarownice władające Czechami. O tyle jednak był grzeczny, że największą rolę przeznaczył najmłodszej i najbardziej, że tak powiemy, eleganckiej Libuszy i od niej zaczął wywodzić czeski ród książęcy. Tu miał już przed sobą podanie tej treści, że niegdyś podczas strasznej klęski głodowej naród udał się do pewnej wieszczki z prośbą o radę, ona zaś wskazała ludziom zbawiciela w osobie chłopa Przemysła, który nauczył ludzi sztuki rolnictwa, uratował całe Czechy od zagłady i pojął ową wieszczkę za żonę. Ten Przemysł jest niby herosem kultury czeskiej. Tyle mówiło prawdziwe podanie czeskie o Przemyśle, nie wiedziało ono jednak wcale, jak się ta wieszczka nazywa, ani nie twierdziło, że od Przemysła pochodzą dalsi książęta. Otóż Koźma zidentyfikował wieszczkę z Libuszą, wydał ją za Przemysła i był na tyle śmiałym, że zmyślił nawet nazwiska wszystkich następców Przemysła aż do pierwszego znanego dokładnie księcia czeskiego, do Bożywoja, który chrzest przyjął. Przytem nie bawił się Koźma w bogate tablice genealogiczne, ale kazał każdemu księciu mieć tylko jednego syna, i tak połączył Przemysła z Bożywojem.

Na datach tych polegano z taką pewnością, że jako autentyczne podania opracowywali je poeci niezliczone razy. U nas np. Wacław Potocki oparł na nich najpiękniejszy swój utwór, w Czechach roi się od epopej, dramatów, nawet oper na temat Libuszy, w Niemczech Grillparzer, Brentano osnuli na tem samem tle udatne rzeczy. I jakżeżby się zdziwili ci Czesi, ten Vrchlicky, ten Zeyer, ten Smetana, gdyby im kto powiedział, że to podanie o Libuszy, którego głębokość tak podziwiali, wcale podaniem nie jest, że wyssał je sobie z palca szanowny dziekan praski. Wszak tamtego roku dopiero jeszcze pewien uczony niemiecki podjął się wykazać, jak te podania znakomicie dopasowują się do wszystkiego, co antropologia, etnologia, prawoznawstwo powiedziały o pierwotnym ustroju społeczeństw.

Tak samo ma się rzecz z Krakusem i Wandą. Wanda nie ma niestety za sobą nawet tego świadectwa co Libusza, której nazwę wydobył Koźma z faktycznej nazwy prastarego grodu. Imię Wandy jest wymysłem Kadłubka, który domniemywał się, że Wisła dawniej Wandalena się zwała, a ponieważ końcówki są po to, żeby je odrzucać, więc w nazwie tej upatrzył Wandę. Więc znowu mistyfikacya, której nie uratuje i to, że mamy przecież Wandę w kalendarzu słowiańskim, bo kalendarza takiego nigdy nie było, choć go dziś czytamy w nagłówku każdej gazety. Jeżeli zaś badacze powołują się na to, że przecież święto Wandy obchodzimy w dzień puszczania wianków na Wiśle, to i to jest tylko jedną ułudą więcej.

Nietylko podanie, ale nawet i to, co jako prawda historyczna się prezentuje, może być mistyfikacyą. Jedną taką mistyfikacyę wyciągnął prelegent na jaw. Wykazuje mianowicie, że to, co u nas uczą o Cyrylu i Metodym, jest nieprawdą. Ich historyczna rola jest wybitna, ale w całkiem innem znaczeniu, niż to, które im nadaje świat słowiański, a zwłaszcza katolicki. Niedawno jeden Papież cały słowiański świat katolicki niby pod obronę, pod egidę owych braci Greków postawił, kiedy 1000 lat przedtem, inny Papież współczesny, znający tę sprawę jak najlepiej, wyklął Metodego. Ale od Papieża źle poinformowanego należy się odwołać do Papieża lepiej poinformowanego, bo to, co powiedział o Cyrylu i Metodym Leon XIII, to kasuje Szczepan V w roku 885, kiedy jeszcze żadne legendy około postaci tych Greków nie urosły. W liście Papieża Leona XIII, polecającym kult Metodego dla wszystkich Słowian katolickich, znajduje się nawet wzmianka, jakoby ten Metody miał we Lwowie arcybiskupstwo założyć, co jest również mylnem ze stanowiska prawdy historycznej.

Zdaniem prelegenta, Ojcu św. podsunięto to pismo. Na podstawie jakich argumentów przyszedł prelegent — do takich wniosków, to zamierza on gdzieindziej wykazać. „Trzeba raz — powiada prelegent—skończyć z tą mistyfikacyą. Wydaje mi się, że wychudła, ascetyczna twarz Metodego, owego bizantyńca czystej krwi, niemal szyderczo patrzyła na te wieki, które się tak długo tumanić dały. Baśnie o nim były sprawką prawosławnych, bo ich instynkt pewny nigdy nie zawodzi, oni kochali i uwielbiali Metodego zawsze, oni zwietrzyli w nim odrazu wroga katolicyzmu i papiestwa, i ich winą było, że gdy się prawdziwa tradycya urwała, zmistyfikować dał się nietylko Rzym, ale i świat cały, który się tą kwestyą zajmował. Pod maską dość źle nawet ukrywanego katolicyzmu kryli Grecy misyę, wyszłą z natchnienia Focyusza, ojca schizmy greckiej, który ją ostatecznie przeforsował. Udało się Cyrylowi i Metodemu zwodzić nawet żyjących. Papież Jan VIII, pełen ustępstw dla wszystkich Greków, uległ mistyfikacyi rzekomych apostołów katolicyzmu i uświęcił ich dzieło, i dopiero energiczny jego następca, gdy się w plonie ich posiewu rozpatrzył, raz na zawsze zdawało się skończył z tą mistyfikacyą, wydawszy na nich wyrok surowy, który wykonał książę morawski Świętopełk, wydalając z kraju uczniów Metodego. Prelegent opowiada, że wykrycie fałszu historycznego o zasługach Cyryla i Metodego dla katolicyzmu już wywołało opozycyę, padły nawet słowa, że gdyby nawet ono było prawdziwem, nie godziło się go wypowiadać. Przeciw temu protestuje prelegent w imię honoru nauki i przestrzega, że jeżeli on jako katolik o owym fałszu zamilczy, to po nim może przyjść protestant, i skorzystawszy z tych samych źródeł, całą sprawę przecież na jaw wywlecze i jeszcze ją przypieprzy.

Mistyfikacye historyczne na tle wyznaniowem nie były rzadkie. Był taką mistyfikacyą np. sfałszowany przez Aryanów list Smery Połowca do Włodzimierza Wielkiego, tworzył je zaś zwłaszcza protestantyzm w wojnie z katolicyzmem jużto świeżo je zmyślając, np. gdy słowa Apokalipsy koniecznie do Rzymu papieskiego odnosił, jużto wywlekając bajki dawno ukute np. o papieżycy, rzekomo ukrytej w Janie XXII.

Tak to literatura lub tendencya fałszują prawdę naukową, zdarza się jednak także, że literatura bliższą bywa tej prawdy, niż fachowi uczeni, że wymysły poetów stokroć lepiej wnikają w zamierzchłe dzieje, niż kroniki i podania, które uchodzą za autentyczne. Wróćmy znowu do pierwotnych dziejów Słowiańszczyzny. O ileż bliższymi prawdy historycznej są „Lilla Weneda“ i „Król-Duch“ Słowackiego, niż chłopskie sielanki o jakichś Piastach, o traktamentach z niekończącemi się kiełbasami, miodami i t. d. Sielankowymi mogły się wydawać pierwotne dzieje Słowian tylko chłopom, gdy sobie pod strzechą wiejską o królu Ćwioczku i bracie Gwoździku opowiadali, w istocie jednak dzieje te, to nie historya cichych rolników, bo tacy nigdyby nie stworzyli dawnych wielkich słowiańskich organizacyi państwowych, świadczących o strasznej rozprężliwości żywiołu słowiańskiego. Słowacki opisuje nam straszne walki i potoki krwi, w ten też sposób rzeczywiście rozwijała się historya polska i czeska. Na początkach dziejów czeskich znajdujemy np. takiego Świętopełka, jedynego Wallenroda, który miał powodzenie, bo wkradziwszy się w zaufanie Niemców, za ich pomocą dotarł do tronu, a potem dawał im się we znaki. Więc nie od pługa i łapci chłopskich Przemysła, lecz od Świętopełków zaczynają się dzieje Czech i takie same były z pewnością i w Polsce.

Sam fakt powstania szlachty polskiej i wielkiej nieograniczonej władzy książęcej dowodzi, jakie katastrofy i tragedye krwawe musiały się rozegrać, zanim powstało państwo polskie. Nie od Piasta i Rzepichy, nie od urodzin i postrzyżyn w Kruszwicy, ale od Mieszków i Bolesławów Chrobrych datują się prawdziwe początki Polski. Ale i oni są tylko następcami poprzedników, może równie wielkich i sławnych, w interesie dynastyi leżało jednak stłumić pamięć tych poprzedników. Lud kmiecy zaś, noszący coraz większe ciężary, wzdychał do tych czasów, kiedy rolnik Przemysł narodem kierował, kiedy z pod strzechy Piastowej mógł się wydostać książę, ale to była tylko ułuda, właściwa wszystkim uciskanym, którzy sobie wyobrażają, że ongiś inaczej, lepiej być musiało.

Na tem zakończył prof. Brückner swój wykład, który uwieńczono rzęsistymi oklaskami. W wykładzie tym podobała się słuchaczom nietylko treść, ale i forma jego wygłoszenia, prof. Brückner bowiem jest w tym względzie niezrównanym, mówi z pamięci, a tak dobitnie, płynnie, zdaniami tak okrągłemi, że się go słucha z prawdziwą przyjemnością.

Sejm.

36-e Posiedzenie 1 sesyi VIII peryodu z dnia 17 października.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10 min. 35. Odczytano spis petycyi oraz interpelacye i wnioski. Interpelacye wnieśli dziś:

P. Szwed o zaprowadzenie urzędów rozjemczych i sądów pokoju; p. M. Urbański (do Wydziału krajowego) dlaczego ten nie rozpoczął studyów w sprawie projektu kolei Cisna do Strzyłek; p. Kramarczyk w sprawie serwitutu gminy Rzeki pow. wadowickiego; p. Krempa w sprawie gospodarki gminnej w Woli batorskiej w pow. bocheńskim; p. Bojko w sprawie aresztowania kilku włościan w pow. husiatyńskim z powodu przemycania broszur.

Wniosek zgłosił p. Kramarczyk o wyjednanie ustawy, w myśl której każdy opłacający podatek gruntowy obowiązany byłby do opłacania pewnego procentu na fundusz szkód elementarnych.

Z porządku dziennego uzasadniał p. Milewski wniosek swój tej treści:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z Bankiem krajowym obmyślił niezwłocznie środki przez ułatwienie taniego kredytu do zbudowania zbiorników naftowych na pomieszczenie do 10.000 cystern tych produktów. Gdyby z tego polecenia wyniknąć miało obciążenie funduszu krajowego, Wydział krajowy obowiązany będzie przedłożyć Sejmowi odpowiednie wnioski.

Mówca traktując rzecz z punktu widzenia bardziej ogólnego, wskazywał na to, że śmiała inicyatywa z góry niezbędna jest do rozwoju ekonomicznego narodów w ogóle, co stwierdził przykładami z historyi. Szczególnie zaś u nas jest ona potrzebną, którzyśmy tak bardzo w tej mierze pozostali w tyle. Przemysł naftowy, jedyny wielki w naszym kraju, przechodzi skutkiem nagłego rozwoju produkcyi od dwóch lat dotkliwe przesilenie, powodujące znaczne straty dla całego gospodarstwa krajowego. Jedynym środkiem zaradzenia złemu, jest odpowiednia liczba zbiorników, w którychby można zamagazynować ropę, a ropa ta stanowiłaby z jednej strony podstawę kredytu dla producentów, z drugiej rezerwę do eksportu i umożliwiłaby zorganizowanie podaży.

Wniosek p. Milewskiego odesłano do komisyi bankowej.

P. Potoczek motywował wniosek o wezwanie rządu, ażeby się nad losem xięży wikarych w naszym kraju zastanowił i jak najśpieszniej przystąpił do regulacyi ich pensyi. Odesłano do Wydziału krajowego jako do komisyi.

P. Szajer uzasadniał wniosek swój tej treści: Poleca się Wydziałowi krajowemu, by wyjednał u rządu krajowego odpowiedni projekt ustawy, celem opodatkowania różnych zbytków, jako to: samochodów, automatów, fonografów i samogrających instrumentów, przynoszących ich posiadaczom, jako to: restauratorom, cukiernikom i kawiarzom pokaźne zyski i żeby Sejmowi na najbliższej sesyi do uchwalenia przedłożył. Uzyskane pieniądze obraca się na cele oświaty ludowej.

Mówiąc o automobilach, mówca przeszedł także do rowerów, i przedstawiał jak to sportowi cykliści, w kłąb zgięci, pędzą na oślep drogami publicznemi i rozpędzają tłum, czasem nawet darząc go uderzeniami szpicruty. Gdyby ich opodatkowano, to niewątpliwie przyprowadziłoby ich to do równowagi, bo — jak mówca powiada — za cokolwiek gdzieś się płaci, to człowiek rozmyśla nad tem, aby tego użyć w sposób godziwy. Najlepiej więc — powiada p. Szajer — zaprowadziłby tu ład Ekscellencya Korytowski. (Wesołość).

Wniosek ten odesłano do komisyi podatkowej.

Ten sam poseł uzasadniał drugi swój wniosek o założenie w jak najkrótszym czasie niższej szkoły rolniczej w powiecie rzeszowskim i zakupienie w tym celu obszaru dworskiego Niechobszu, Racławówki lub Miełocina. Odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi bankowej o zamknięciach rachunkowych gal. kasy Oszczędności za lata 1901 i 1902. (Sprawozdawca p. Abrahamowicz).

W sprawozdaniu tem podnosi komisya, że, przejrzawszy dokładnie zamknięcie rachunków Kasy oszczędności za lata 1901 i 1902, nie znalazła wprawdzie najmniejszego powodu do jakiejkolwiek uwagi co do ścisłości, dokładności i autentyczności tych rachunków, natomiast poczuwa się do obowiązku wypowiedzieć niektóre uwagi co do ogólnej administracyi, wyniku z obrotów i stanu majątkowego galicyjskiej Kasy oszczędności. Konstatuje tedy przedewszystkiem, że ani rok 1901, ani rok 1902 nie wykazuje żadnych zwyżek zysków, gdyż wciąż trzeba jeszcze odpisywać straty z niedających się zrealizować dawnych wierzytelności galic. Kasy oszczędności. Jakkolwiek zamknięcie rachunków za rok 1901 wykazuje stratę bilansową 213.653 kor., a zamknięcie za rok 1902 nie wykazuje straty, to jednak mimo to istotny wynik finansowy z obrotów roku 1902 był niekorzystniejszy niż z obrotów roku 1901. W bilansie bowiem za rok 1901 figurowały „interesa w likwidacyi“, tj. przedsiębiorstwa naftowe, przejęte przez Kasę na pokrycie wierzytelności śp. Stanisława Szczepanowskiego, śp. Kazimierza Odrzywolskiego i Wacława Wolskiego z sumą 8,564.478 koron, a w bilansie za rok 1902 ta sama pozycya czyni 9,575.482 koron, a więc o 1,011.002 kor. więcej. Wogóle przedsiębiorstwa naftowe galic. Kasy oszczędności przynoszą niedobór, który, ściśle biorąc, ma już cechę niedoboru administracyjnego. Dlatego też oświadcza komisya bankowa, że zupełne rozwiązanie interesów naftowych uważać należy za najpierwsze na dziś zadanie galic. Kasy oszczędności. Jeżeli niepodobna znaleść nabywcy na całe przedsiębiorstwo, należy zastanowić się nad tem, czynie dałoby się utworzyć z dzisiejszego, zostającego pod zarządem Kasy przedsiębiorstwa naftowego, osobnego Towarzystwa akcyjnego.

Co się tyczy innych działów gospodarstwa finansowego Kasy w szczególności najważniejszego, tj. fruktyfikacyi wkładek, podnosi komisya z uznaniem, że fruktyfikacya ta odbywa się oględnie i korzystnie.

Z tego też powodu wnosi komisya o przyjęcie do wiadomości sprawozdania o zamknięciu rachunków Kasy oszczędności za lata 1901 i 1902 i o udzielenie Zarządowi tej instytucyi absolutoryum.

P. Władysław Wiktor Czaykowski domagał się ustanowienia przez rząd dwóch fachowych lustratorów dla Kasy oszczędności.

P. Stapiński podniósł, że zestawienie rachunków Kasy oszczędności jest takie niejasne, że gdy pytał się o nie trzech buchalterów z rozmaitych instytucyi, to każdy co innego mu o niem mówił. „Zestawienie to jest takie, że każdy co chce z niego wyczyta. Mówca wzywa marszałka krajowego, aby na przyszłość wydał stosowne zarządzenia, by rachunki Kasy były tak zestawiane, żeby posłowie mogli wykonywać swój obowiązek kontroli. Żąda też mówca, aby buchalter Kasy był zupełnie niezależny od Dyrekcyi.

Następnie p. Stapiński rzekł, że nie powinno się tolerować zbyt hojnego szafowania groszem publicznym ze strony Kasy Oszczędności. Dotyczy to w pierwszym rzędzie interesów naftowych. Mówca przyznaje, że gospodarka obecnej Dyrekcyi jest bardzo staranna i dobra, ale rzecz przechodzi ich siły. Koniec końców włożono w ten interes 4 miliony. Gdyby w r. 1898 za co bądź, za bezcen było się sprzedało tereny naftowe, toby Kasa była lepiej na tem wyszła, niż teraz. Wszakże Myszyn i Dżurów sprzedano w ciągu 2 miesięcy, i tu nawet pośpiech przyniósł szkodę Kasie, skądżeż takie zwlekanie w rozwikłaniu interesów naftowych? To samo odnosi się także do Domu naftowego. Mówca nazywa to niesłychaną rzeczą, aby we Lwowie kamienica za 536.000 koron, z komfortem urządzona, przyniosła, jak to było w ostatnim roku, deficyt 3000 koron. Ale Kasa Oszczędności pozwala sobie protegować pewne kierunki polityczne. *Słowo polskie* ma w tym domu 44 pokoi do dyspozycyi, a płaci za nie faktycznie 3000 koron rocznie. Mówca z naciskiem podnosi, że instytucya taka, jak kasa Oszczędności, powinna trzymać się jak najdalej od wszelkich kierunków politycznych, dyrektorowie jej są tylko urzędnikami, którzy mają dbać o stronę finansową instytucyi.

Także powiększenie personalu jest zbyteczne i przedstawia się jako nieoględne szafowanie groszem publicznym. Również nieodpowiednią jest rzeczą, żeby zastępcy dyrektorów pp. Stroynowski i Pierożyński zasiadali równocześnie jako członkowie Wydziału Kasy.

Dalej mówca domaga się, aby jak najrychlej załatwiono wniosek p. Maryewskiego o rozciągnięcie kontroli krajowej nad kasami oszczędności i wogóle instytucyami, za które kraj odpowiada.

Stan Kasy — powiada mówca — chwała Bogu jest dobry, ale trzeba, żeby Kasa mogła w szybszem tempie zaspakajać zapotrzebowanie funduszów publicznych, dyrektorowie zaś dziś są nadmiernie ostrożni.

W końcu mówca domaga się, ażeby Sejm uchwaleniem rezolucyi, postawionej przez p. Czaykowskiego, zadokumetował swe oburzenie na niedostateczną kontrolę rządu, oraz, ażeby komisarz rządowy w tej Izbie powiedział, jak się zapatruje na stan rzeczy w Kasie oszczędności.

P. Niezabitowski odpierał zarzuty p. Stapińskiego w fachowem przemówieniu. Co do terenów naftowych zauważył, że nie można ich było sprzedać za bezcen, nie chcąc się narazić na oburzenie opinii publicznej, która swego czasu przywiązywała do tych kopalń wielkie nadzieje. W ostatnich czasach dochody ze Schodnicy i Borysławia były mniejsze z powodu spadku ceny ropy, teraz jednak stan ten się polepszy. Co do domu naftowego, to mówca cyframi wykazuje, że *Słowo Polskie* za lokal dostatecznie płaci. Na zarzut, że członkowie Wydziału zastępują czasem dyrektorów, odpowiedział mówca, że to się opiera na statucie, powiększenie urzędników usprawiedliwił wzrostem agend Kasy, zakończył zaś tem, że gdy Kasa niebawem pozbędzie się likwidacyi owych nieszczęsnych malwersacyi, interesa jej się poprawią.

W końcu przemówił sprawozdawca p. Abrahamowicz i wyraził ubolewanie, że poseł Stapiński z tak wielkim rozmachem przytacza tak błahe zarzuty; znaczy to „puszczać strachy“. Takich zarzutów należy zdaniem sprawozdawcy unikać, aby prasie wiedeńskiej nie dawać sposobności do szkalowania Galicyi.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej. Przy pierwszym punkcie wniosków komisyi, proponującej przyjęcie do wiadomości rachunków Kasy, zabrał głos znowu p. Stapiński i oświadczył, że tym razem nie da się sprowokować p. Abrahamowiczowi, ale na przyszłość jako opozycyonista będzie mówił bez ogródki wszystko co wie. Zarzuty, które miał przygotowane, badał wpierw szczegółowo, a wielu z nich zaniechał usłyszawszy wyjaśnienie dyrekcyi Kasy i poznawszy jej dobre chęci.

Izba w głosowaniu przyjęła wnioski komisyi wraz z rezolucyą p. Czaykowskiego o wezwanie rządu, ażeby jak najrychlej utworzył przy namiestnictwie dwie posady fachowych kontrolerów dla Kasy oszczędności i aby wstawił do budżetu odpowiednie kwoty na pensye dla nich.

Nastąpiła dyskusya nad wnioskiem p. Cieleckiego o założenie kosztem kraju jednego seminaryum nauczycielskiego z kierunkiem rolniczym.

P. Barwiński nie sprzeciwił się wnioskom komisyi, poczynił tylko niektóre uwagi, np. że może wystarczyłoby rozszerzyć tę naukę rolnictwa w seminaryach dziś istniejących i dołączyć do nich pola próbne lub ogrody. Zaznaczył też mówca, że pożądanemby było, aby nie kraj, lecz rząd takie seminaryum ufundował.

Sprawozdawca p. Cielecki odpowiedział na uwagi p. Barwińskiego, że zeszłego roku już przeprowadzono obszerną dyskusyę nad sprawą założenia seminaryum o typie rolniczym i uznano, że rozszerzenie dzisiejszych seminaryów nie wystarczyłoby do pożądanego celu, którym ma być wychowywanie odrębnego rodzaju nauczycieli. Mówił o tem szeroko wówczas p. Kramarczyk. Ma zaś ono być założone kosztem kraju, bo to będzie tylko próba, a obawiać się należało, że rząd, gdyby go do założenia tego seminaryum zawezwać, mógłby nie pójść za wskazówkami Izby, nie chcąc zrobić wyłomu w ustawach ramowych.

Komisya wnosi:

I. Wzywa się rząd, aby przeprowadził reformę planu naukowego seminaryów nauczycielskich w tym kierunku, aby w jednych seminaryach unormowane było szersze i praktyczne wykształcenie gospodarcze, w drugich zaś wykształcenie formalne w językach, zaznaczając, że reforma ta nie ma pociągać za sobą obniżenia lat nauki i poziomu wykształcenia w seminaryach, ani też różnicy w uprawnieniu kandydatów, kończących seminaryum, do osiągnięcia posad nauczycielskich.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby, porozumiawszy się z Radą szkolną krajową, przedłożył Sejmowi projekt założenia jednego seminaryum z kierunkiem rolniczym kosztem kraju, oparty na programie organizacyi i planu naukowego, jakoteż kosztów tego seminaryum.

III. Wzywa się rząd, względnie Radę szkolną krajową, aby urządzała dla nauczycieli ludowych osobne kursa rolnicze na szerszą skalę, niż dotychczas.

IV. Wzywa się rząd względnie Radę szkolną krajową, aby kursa wydziałowe dla nauczycieli ludowych urządzała na szerszą skalę, niż dotychczas, i oparła je o szkołę wydziałową, jako szkołę ćwiczeń.

Do wniosku drugiego zabrał głos członek Wydziału krajowego p. Romanowicz i podniósł, że koszt połączony z założeniem seminaryum, będzie znaczny, bo idzie tu i o budynek i o ogród i o internat. Mówca głównie zabiera głos w tym celu, ażeby rząd nie uważał obecnej uchwały Sejmu za zwolnienie go od obowiązku, który na nim ciężyć powinien, zakładania z funduszów państwowych tego rodzaju zakładów szkolnych.

Przystąpiono do głosowania nad drugim wnioskiem komisyi. Za nim i przeciw niemu oświadczyła się prawie równa liczba głosów. Przeciw głosowała cała lewica sejmowa z wyjątkiem p. Rutowskiego. Marszałek jednak oświadczył, że z ubolewaniem stwierdzić musi, że Izba nie jest w komplecie, przeto posiedzenie zamyka.

Koniec posiedzenia o godzinie 1 min. 10. Następne w poniedziałek o godz. 10 rano.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

Ostrzeżenie. Stał się wczoraj fakt bardzo ubolewania godny. Kilkunastu młodych ludzi, akademików ruskich, a podobno także polskich i żydowskich socyalistów, wtargnęło, jak wiadomo, do jednej z sal uniwersytetu, dopuściło się karczemnej burdy i znieważyło wykładającego właśnie rektora X. Fijałka. Zajście to wstydem i hańbą okrywa przedewszystkiem tych, którzy się go dopuścili, i z pewnością każdy przyzwoity człowiek wstręt odczuwa na myśl, że znaleźli się młodzi ludzie tak źle wychowani, z tak wykrzywionemi pojęciami moralnemi, którzy w tak paskudnym postępku mogli szukać ujścia dla swych młodzieńczych porywów. To też wiemy o tem, że i wśród poważnych Rusinów brutalna demonstracya wczorajsza wywołała ogólny niesmak. Senat uniwersytecki wymierzył zasłużoną karę siedmiu inicyatorom tej burdy, relegując ich na zawsze z wszechnicy tutejszej.

Niestety jednak pewna część prasy polskiej stara się całej tej sprawie nadać obrót zupełnie niewłaściwy i w wysokim stopniu niebezpieczny. Wbrew bowiem intencyom senatu uniwersyteckiego, a z pewnością także wbrew intencyom X. rektora Fijałka, który niezawodnie przebaczył już owym brutalnym napastnikom, niektóre dzienniki nadają tej sprawie podkład narodowościowy i winę za ten uliczny wybryk garstki ruskich młokosów zwalają na całe społeczeństwo ruskie.

Przeciw takiemu szowinistycznemu traktowaniu tej sprawy stanowczo wystąpić musimy i ostrzedz przed niem, bo może ono doprowadzić do bardzo smutnych następstw. Już nawet widzimy pewne oznaki tego niezdrowego traktowania sprawy przez dzienniki, skoro pojawiają się takie niedorzeczne projekty, jak np. aby akademicy polscy nie puścili swych ruskich kolegów do gmachu uniwersytetu itp. Zapalna młodzież nasza łatwo może zrobić jakiś krok nierozważny, jeżeli prasa będzie ją w tym kierunku obrabiała i zupełnie fałszywie przedstawiała uliczników wybryk kilkunastu niedowarzonych młokosów, jako objaw rusko-polskiej walki narodowościowej. Tego podkładu sprawa ta nie ma, wszyscy przyzwoici Rusini potępiają burdę wczorajszą, niechże więc i prasa nasza nie dolewa niepotrzebnie oliwy do ognia.

Do tego, żeby uczuć niesmak i obrzydzenie z powodu brutalnej napaści wczorajszej, nie potrzeba aż podniety ze strony dzienników, dlaczegoż więc powiększać jeszcze bardziej przykrość, jaką niewątpliwie odczuwa cała uczciwa i poważna część społeczeństwa ruskiego!

Zresztą niezawodną jest rzeczą, że owi źle wychowani młodzieńcy ruscy, którzy wczoraj tę burdę zrobili, bardzo byliby radzi, gdyby dzięki szowinistycznemu traktowaniu tej sprawy przez prasę polską wyrośli do wielkości bohaterów narodu ruskiego. W takim razie brzydki ich postępek otrzymałby zamiast kary najpiękniejszą, jaką tylko można sobie wyobrazić nagrodę, a nagroda ta stałaby się premią dla wszystkich innych młokosów za robienie podobnych awantur. Każdy z nich chciałby być bohaterem narodu ruskiego, zwalczającym naród polski. Owóż sądzimy, że tworzenie takich operetkowych bohaterów nie leży w interesie narodu ruskiego, a już w żadnym razie nie leży w interesie narodu polskiego. Sprawy więc wczorajszej burdy, uważamy, że nie należy traktować ze stanowiska politycznego, tylko policyjnego.

Brutalna demonstracya, urządzona wczoraj na uniwersytecie lwowskim przeciw X. rektorowi Fijałkowi, była — jak się okazuje — dziełem akademików ruskich z partyi t. zw. ukraińskiej. Młodzież ruska z obozu starorusinów nie brała w tej demonstracyi żadnego udziału i podobno ma nawet ogłosić publicznie, że postępek ukraińców kategorycznie potępia i z nim się nie solidaryzuje. Jakkolwiek klerycy ruscy z III roku teologii, którzy podczas demonstracyi znajdowali się w sali wykładowej razem z klerykami polskimi, zachowali się w ciągu całego tego zajścia biernie, ogólnem jest zdanie, że byli oni z demonstrantami w porozumieniu i że jeden z nich dał zgromadzonym na kurytarzu demonstrantom znak do wpadnięcia do sali w ten sposób, iż rzucił kapslę, która wypaliła. Na to hasło dopiero otworzyli demonstranci gwałtownie drzwi do sali wykładowej i wpadli gromadnie do środka. Po wyjściu z sali X. rektora hałasowali oni jeszcze przez czas pewien na kurytarzu, a gdy nareszcie opuścili gmach uniwersytecki, X. rektor Fijałek powrócił do sali i dokończył swego wykładu.

Jak się dowiadujemy, w parę godzin po zajściu na uniwersytecie wezwał do siebie p. namiestnik hr. Potocki X. rektora Fijałka i prorektora prof. dr. Ochenkowskiego i odbył z nimi półtoragodzinną konferencyę w tej sprawie, wieczorem zaś zebrał się senat akademicki na specyalne posiedzenie celem osądzenia zajścia. Na posiedzeniu tem, po dwugodzinnych blisko obradach, zapadł wyrok przeciw owym siedmiu akademikom ruskim, o których nazwiskach senat się dowiedział z relacyi sekretarza uniwersytetu dr. Winiarza. Wyrokiem tym skazał senat owych siedmiu akademików na relegacyę z uniwersytetu lwowskiego bez możności ponownego zapisania się w poczet jego słuchaczy, oraz zastrzegł sobie wdrożenie śledztwa dyscyplinarnego także przeciw wszystkim innym sprawcom demonstracyi, skoro się tylko dowie o ich nazwiskach. Ostateczny epilog tej niemiłej sprawy rozegra się przed sądem, przeciw bowiem demonstrantom wpłynęło już z odpowiedniej strony do prokuratoryi państwa doniesienie. Demonstranci, tak ci, których nazwiska są znane, jak i ci, których nazwiska zostaną w dalszym ciągu wykryte, staną przed sądem pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego.

Sala wykładowa, w której rozegrała się demonstracya, ściągała wczoraj tłumy ciekawych z całego miasta. Przedstawia ona opłakany prawdziwie widok. Cała jej ściana tylna, pod którą stoi na wzniesieniu katedra wykładowa, poplamiona jest żółtkami z jaj, a tak samo jest z samą katedrą i stojącą w kącie po lewej stronie tablicą. Na podłodze leży mnóstwo łupek, w jednym zaś kącie pod tablicą złożono całą kupę śliwek, których także używali demonstranci do rzucania na x. rektora.

Dziś o godz. pół do 11 przed południem zebrali się przed gmachem uniwersytetu w liczbie około 600 akademicy Polacy ze wszystkich fakultetów i przez dwóch swoich delegatów złożyli x. rektorowi Fijałkowi wyrazy czci i sympatyi. Xiądz rektor podziękował deputacyi i przy tej sposobności prosił, by akademicy Polacy wobec demonstracyi wczorajszej zachowali się z godnością i powagą, t. j. aby w krewkości młodzieńczej nie popełnili czegoś takiego, coby nie licowało z godnością ich jako obywateli akademickich. Delegaci akademików złożyli xiędzu rektorowi imieniem kolegów mnóstwo kart wizytowych.

Na uniwersytecie dziś nie odbywają się wykłady, gmach jest zamknięty. Akademicy polscy na swem zgromadzeniu wyłożyli na piśmie w wyrazach oględnych swoje zdanie o zajściu i odczytali je alumnom ruskim, którzy bez żadnych zgoła uwag przyjęli je do wiadomości. Trzeba się spodziewać, że smutne zajście nie wywoła już następstw, które byłyby równie smutne. Liczymy na pewne, że akademicy polscy, stanowiący na uniwersytecie lwowskim większość, dołożą wszelkich usiłowań, aby nie stało się nic takiego, coby było niepoważnem, albo drażniącem.

Ks. Jerzy Czartoryski po wypadku omdlenia, jakiego doznał we środę podczas posiedzenia Sejmu, ma się już lepiej. Omdlenie to nie nastąpiło, jak zrazu się obawiano, z ataku mózgowego, lecz z niedyspozycyi żołądkowej.

Stanisław hr. Piniński, przebywający chwilowo w Wiedniu, zachorował tam niebezpiecznie; do łoża chorego brata pośpieszył wczoraj Leon hr. Piniński, były namiestnik.

Stypendyum. Namiestnictwo ogłasza konkurs na jedno stypendyum w kwocie 500 K., ustanowione przez Zygmunta Weisera dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie. Podania do 15 listopada b. r.

Zaszczytne odznaczenie Polaka. Jeneralna jury międzynarodowej wystawy uzdrowisk w Wiedniu przyznała drowi Chramcowi z Zakopanego najwyższą nagrodę, dyplom honorowy z uprawnieniem do wielkiego złotego medalu i najwyższe uznanie wystawy za urządzenie jego zakładu wodoleczniczego. Ponadto przesłała mu osobnem pismem z 12 b. m. najgorętsze uznanie za pracę i starania około rozwoju Zakopanego, jako uzdrowiska.

Sprostowanie. Od pani Heleny Rakowieckiej, dyrektorki szkoły żeńskiej w Husiatynie, otrzymaliśmy sprostowanie mylnie podanego szczegółu z odbytej tam rozprawy karnej przeciw pp. Rudnickiemu i Sadowemu. Mianowicie panowie ci mieli wytoczony proces za anonimowe paszkwile przeciw kilku członkom tamecznego Tow. Szkoły ludowej, nie zaś — jak nam mylnie doniesiono — przeciw nauczycielom i nauczycielkom tamecznej szkoły ludowej, którzy przez swoją pracę i całe postępowanie cieszą się ogólną sympatyą i uznaniem.

Mistyfikacya. Za jednem z pism lwowskich powtórzyliśmy doniesienie, że w urzędzie skarbowym w Skale wykryto w tych dniach defraudacyę, a skutkiem czego urząd został opieczętowany, a urzędnicy zasuspendowani. Otóż okazuje się, że całe to doniesienie było tylko potwarzą, rzuconą przez jakiegoś paszkwilanta. Kierownik bowiem urzędu podatkowego w Skale p. Władysław Pecina donosi, że wiadomość ta była od początku do końca nieprawdziwą i że owego paszkwilanta poszukuje on na drodze karno-sądowej.

Przedwczesna zima. W Warszawie spadł wczoraj śnieg 13 b. m. Ponieważ jednak było +4° R., przeto stopniał zaraz. Znacznie gorzej jest w Kijowie. Tam zima zagościła na dobre, pada śnieg i jest mróz, a część buraków leży jeszcze niewykopana w ziemi.

Odwiedziny księcia niemieckiego. Książę Wilhelm Schaumburg-Lippe zapowiedział na jutro przyjazd swój do Jarosławia w celu odwiedzenia stacyonowanego tam 40 pułku piechoty, którego jest właścicielem.

Dwusetny jubileusz obchodzi jutro kościół św. Anny w Krakowie, jutro bowiem upływa 200 lat od chwili poświęcenia tego kościoła i oddania go do użytku wiernych. W celu uczczenia tej rocznicy odbędzie się w oktawę, tj. 25 bm. uroczyste nabożeństwo w tym kościele, które odprawi X. biskup kardynał Puzyna.

Nieprawdziwa pogłoska. W pismach wiedeńskich pojawiła się pogłoska, jakoby minister dla Galicyi dr. Piętak podał się do dymisyi, a to rzekomo z powodu reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych (!), wystosowanego do magistratu lwowskiego z wezwaniem, by w stosunkach z instytucyami i wogóle stronami ruskiemi używał języka ruskiego. Pogłoska ta — jak ze sfer kompetentnych zapewniają — jest z gruntu nieprawdziwą i wogóle dziwić się tylko należy, skąd pisma wiedeńskie ją zaczerpnęły, skoro ministra dra Piętaka niema od dni paru w Wiedniu; bawi on — jak wiadomo — we Lwowie na urlopie.

Sprawa kolei Lwów-Podhajce była wczoraj wieczór przedmiotem ożywionych obrad konferencyi, zwołanej dla tej sprawy przez prezydenta miasta dr. Małachowskiego. W konferencyi tej, oprócz prezydyum, członków miejskiej komisyi kolejowej i reprezentantów magistratu, uczestniczyli radni miasta Lwowa, którzy zasiadają w Sejmie lub Radzie państwa, oraz wiceprezydent miasta Krakowa dr. Leo. Ten ostatni jest — jak wiadomo — referentem sprawy kolei Lwów-Podhajce w Sejmie, zaproszono go więc w celu przedłożenia mu postulatów miasta w tej sprawie, która wejdzie wkrótce na porządek dzienny obrad sejmowych. Gminie chodzi mianowicie o to, by ta nowo powstać mająca kolej miała punkt wyjścia we Lwowie z dworcem na Łyczakowie, a nie — jak chce tego konsorcyum prywatne, posiadające koncesyę na budowę tej kolei — w Podborcach. Po nadto chodzi gminie o to, by kraj podwyższył swoją subwencyę na budowę tej kolei, do której kosztów kraj przeznacza około półtora miliona koron. Postulaty gminy przedstawił referent jej dr. Maryański, poczem toczyła się nad referatem jego ożywiona dyskusya, w rezultacie której uchwalono wnieść jutro do Sejmu imieniem reprezentacyi miasta petycyę o uwzględnienie życzeń gminy. Zredagowanie petycyi polecono prezydentowi dr. Bykowi.

Nagły zgon. Przed paru dniami zmarł nagle w Przemyślu, tknięty udarem serca, oficyał sądu tamecznego, Szymon Kuczyński.

Niefortunny sejmik relacyjny w Zaleszczykach. Pod takim tytułem opisuje *Diło* sejmik relacyjny posła Chanca, opowiada, że nie uchwalono mu wcale votum zaufania, że owszem krzyczano mu „hańba" i domagano się aby wystąpił z Koła polskiego — wiemy jednak dobrze, że wszystko to jest nieprawdą i że p. Chanoc cieszy się wielką sympatyą i uznaniem swojego okręgu wyborczego. Przytaczamy tu jednak tę korespondencyę *Diła* z Zaleszczyk dlatego, żeby pokazać w jak wstrętny i brutalny sposób traktuje inteligencya ruska ruskiego włościanina. Oto korespondent *Diła* opowiada, że gdy wszedł do sali Rady powiatowej, gdzie się sejmik relacyjny odbywał, to zastał ją zapełnioną włościanami, *mającymi przeważnie świńskie fizyognomie.*

Piękny styl, nieprawdaż?

O dziwnych losach polskiej dziewczyny piszą nam z Przecławia: Nazywała się Anna Wilczyńska, rodem z Tarnobrzega. Po śmierci ojca, matka wyszła powtórnie za mąż za leśnego w dobrach hr. Tarnowskich. Dorósłszy, poszła na służbę do Czarnej, koło Tarnowa; stamtąd do Dębicy, a stąd dostała się do pp. Cybulskich z Glinika. Z nimi pojechała do Francyi, gdzie zamieszkała przy swojem państwie w Marsylii. — Poznał ją tam bogaty Francuz, Preom, kupiec koński, i pokochawszy, poślubił. Z Marsylii przenieśli się do Bombay, a stamtąd do Sajgum, gdzie mąż jej umarł, zapisując jej cały swój majątek. Po śmierci męża wróciła do Bombay, lecz za poradą lekarzy z Bombay przeniosła się do Singapore. Tam w owym czasie wdowieństwa wyszła po raz drugi za mąż za Anglika, nazwiskiem Freed Henry Conetz, który był urzędnikiem cesarskim w Departemencie rachunkowym w Bankong. Stamtąd przeniosła się z mężem do Finang na półwyspie Malakka, gdzie mąż przyjął posadę w angielskiej kompanii handlowej. W Pinang mieszka od ośmiu lat. W tym roku lekarze poradzili jej, aby dla poratowania zdrowia przeniosła się na jakiś czas do klimatu europejskiego. Przyjechała więc na sześć miesięcy do krewnych w Przecławiu. Mówi dobrze po polsku, angielsku, francusku, malajsku, a po niemiecku potrafi się rozmówić.

Nauczyciel prywatny Dippold, skazany na 8 lat więzienia za znęcanie się nad powierzonemi sobie dziećmi dyrektora Banku niemieckiego, Kocha, o mało nie został przez publiczność zlynczowany, gdy go wieziono do zakładu karnego. Mianowicie, kiedy Dippold w towarzystwie strażnika cywilnego z Bayreuth przybył do Bambergu, na dworcu zebrał się wielotysięczny tłum, wiedziano bowiem naprzód o jego przybyciu. Zaledwie Dippold wysiadł z wagonu, publiczność mimo oporu silnego oddziału policyi i żandarmeryi, wypchnęła go, z towarzyszącymi mu, na dworcową boczną ulicę. Dopiero gdy policyanci i żandarmi zaczęli dobywać broni, publiczność ustąpiła, a Dippolda umieszczono w karecie. Sceny podobne powtórzyły się przy bramie więzienia sądowego, w którem Dippolda umieszczono tymczasowo. — Dippold zostanie do zakładu karnego w Ebrach później odstawiony, właściwie bez wiedzy publiczności.

Pobicie profesora. Przed sądem powiatowym w N. Sączu odbyła się w tych dniach rozprawa przeciw 17-letniemu Rudolfowi Kądziołce, byłemu uczniowi V-tej klasy tamtejszego gimnazyum, synowi kolejarza z Suchy, o pobicie profesora Ignacego Króla, w czasie rozdawania świadectw. Według relacyi, jaką *Kuryer Lwowski* otrzymał z Sącza, przebieg sprawy był następujący: Kądziołka był w I półroczu zeszłego roku szkolnego celującym. W II półroczu odznaczył się również we wszystkich przedmiotach, z wyjątkiem botaniki i matematyki, których to przedmiotów uczył go właśnie profesor Król. Kądziołka pytany przez niego jeden jedyny raz z tych przedmiotów nie miał odpowiedzieć po myśli profesora Króla, który nie chciał go więcej przez całe półrocze pytać. Liczne prośby Kądziołki o powtórne pytania z tych przedmiotów zostawił profesor Król bez skutku, co oczywiście doprowadzało go do rozpaczy, tem bardziej, że we wszystkich innych przedmiotach stał bardzo dobrze. Przypadek zrządził, że profesorowi Królowi wybito szyby w oknie mieszkania w nocy. Prof. Król podejrzywał o to Kądziołkę i spowodował wykreślenie go z tamecznego gimnazyum. Zrozpaczony gimnazyasta, obawiając się wrócić do domu do ojca, którego nawet wcale nie zawiadomiono o wykreśleniu syna z gimnazyum, błąkał się przez 10 dni po mieście i jak się okazuje z listu, znalezionego przez policyę w kuferku Kądziołki, postanowił on profesora Króla wypoliczkować, a następnie popełnić samobójstwo z desperacyi, usprawiedliwiając swój zamierzony krok postępowaniem prof. Króla. Kądziołka rzeczywiście wpadł do klasy i wypoliczkował profesora i gdyby go nie byli zaraz aresztowali, byłby prawdopodobnie zamierzone samobójstwo wykonał. Obecnie leży chory w domu i z tego powodu nie stawił się do rozprawy wczorajszej. Zastępował go ojciec; krytykował on ostro postępowanie prof. Króla cenającego ucznia, jakim był syn jego; powinien był więcej razy pytać go przez półrocze, jeżeli jeden raz niezadawalniająco odpowiedział. Sąd przy uwzględnieniu wszystkich okoliczności łagodzących, skazał ucznia na 7 dni aresztu. Ojciec zasądzonego zgłosił odwołanie od winy i kary, a prokurator od niskiego wymiaru kary.

Wygląda na bajkę. Warszawski korespondent *Kuryera Poznańskiego* opowiada w ostatnim swym liście co następuje:

„Zdarzył się tu fakt, którego przemilczeć nie godzi się, a napiętnować należy.

Oto świeży spadkobierca 2 i pół milionowej fortuny, właściciel majątku ziemskiego na Wołyniu w ilości 90.000 dziesiatyn, 30-letni obywatel pan Małyński, przechwalał się w klubie, że będzie miał co zechce, czego zapragnie.

— A Cleo de Mérode? — zapytano.

— Coûte que coûte — będzie i ona, choćby tam król belgijski...

I była, a raczej jest.

Sportsman wydał polecenia do Paryża. Uczynne biuro pośredniczyło. Rzecz się udała. Za jednorazową cenę 120.000 rubli, słynna baletnica znalazła się w Polsce na stepowych łanach Wołynia, w rezydencyi próżnego i płytkiego miłośnika sportu kobiecego, znalazła się w chwili, kiedy wszędy u nas wyziera nędza, głód niemal, kiedy drożyzna, jak śmierć matula, łzy wyciska".

Tyle słów korespondenta. Owóż rażą nas w tej jego relacyi pewne nieprawdopodobieństwa, jak naprzykład, że jacyś Małyńscy posiadają aż 90.000 dziesięcin (150.000 morgów) ziemi na Wołyniu; że te 90.000 kosztują tylko 2 i pół miliona rubli, że na Wołyniu są stepy, etc.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. +9. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Praktyczny psycholog.

— A przyrzekałeś mi!...

— Moja droga! Kobietom zawsze trzeba przyrzekać. Bo raz: sprawia im to przyjemność, a powtóre do niczego nie obowiązuje.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę „Piękna Helena," operetka. — W niedzielę popołudniu „Słodka dziewczyna," operetka; wieczorem „Właściciel kuźnic," sztuka Jerzego Ohneta.

Teatr ludowy (przy ul. Zimorowicza l. 17). W niedzielę popołudniu „Zagroda Sobkowa," sztuka ludowa Błotnickiego; wieczorem „Popychadło," sztuka w 5 a. Szutkiewicza. — We wtorek „Rinaldo Rinaldini," melodramat w 8 obrazach.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej w połączeniu z ogrodem zimowym i salami koncertowemi. Od 16 października począwszy, olbrzymi program. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Na miejscu restauracya i bufety pod zarządem p. Fleischmanna. Po przedstawieniu koncert pełnej muzyki wojskowej 30 p. p. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Wstęp na koncerty 10 ct.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wystawiona wczoraj po raz pierwszy 3-aktowa sztuka Björnstjerne-Björnsona pt. „Paweł Lange i Tora Parsberg" należeć będzie do najlepszych nowości świeżo rozpoczętego sezonu. Björnson jest, jak wiadomo, obok Ibsena największym współczesnym poetą Norwegii, lecz podczas gdy Ibsen, przebywając zdala od ojczyzny, pełnemi zgryźliwej satyry sztukami krytykował jej stosunki, Bjornson brał w jej życiu długi czas czynny, ruchliwy udział, mieszał się do jej wszystkich walk politycznych i parlamentarnych, był wodzem i założycielem pewnego stronnictwa. Bliższym był więc życia praktycznego niż Ibsen, stąd też jego sztuki służą bardziej potrzebom chwili, są bardziej tendencyjne; gdy jednak dramaty Ibsena noszą na sobie piętno samotności autora, to sztuki Björnsona podobne są do mów parlamentarnych. Dla pierwszego teatr jest rodzajem prosektoryum, w którem analizuje wady społeczeństwa, dla drugiego kazalnicą, z której spływa serdeczne i gorące słowo.

„Paweł Lange i Tora Parsberg" należą do wcześniejszych sztuk Björnsona. Tłem jest tu życie polityczne Norwegii. Paweł Lange (p. Solski) człowiek ogromnie zdolny, jest ministrem z łona stronnictwa radykalnego, które w nim widzi swoją chlubę i podporę, on jednak wyrósł po nad stronnictwo i na stosunki ojczyzny patrzy spokojnem okiem, bez partyjnej nienawiści, przekonywa się, że to co nieraz zwalczał, nie jest tak pozbawionem racyi, jakiem mu się wydawało. Ale Lange jest skrytym politykiem, nie zdradza zmiany przekonań, jaka się w nim dokonała, podaje się tylko do dymisyi, aby się zachować dla przyszłości i przeprowadzić kiedyś doniosłe plany reformy na polu przymusu szkolnego, prawa karnego i t. d., nad czem w cichości pracował. Zdarza się jednak, że właśnie stanowisko prezydenta gabinetu jest zachwiane, a król chcąc go ratować, przez Szambelana (p. Chmieliński) udaje się o pomoc do Langego, prosi go o wygłoszenie w parlamencie mowy w obronie prezydenta, w zapłatę zaś za to ofiarowuje mu ambasadę w Londynie. Jest to więc na pozór przekupstwo, lecz Lange właśnie oświadczył się dzielnej Torze Parsberg (pani Solska), został przyjęty i radby z nią daleko wyjechać, z drugiej zaś strony wabi go to, żeby raz przynajmniej wystąpić z otwartą przyłbicą i wbrew nadziejom swego stronnictwa ująć się za prezydentem, który mu się wprawdzie dał nieraz gorzko we znaki, położył jednak niepospolite, godne uznania zasługi dla ojczyzny. Więc mimo przestróg dawnego swego przyjaciela politycznego Arne Krafta (p. Hierowski), decyduje się przemówić w parlamencie za prezydentem.

W drugim akcie fakt ten jest już dokonany W salonie pięknej i bogatej Tory Parsberg schodzą się posłowie i z oburzeniem skarżą się na niespodziankę, jaką im sprawił Lange. Zdaniem ich jest to skandal, a zdanie to jeszcze bardziej podsycają radykalne pisma, które robią wszystko, aby dawnego swego wodza zohydzić. Krótkowidztwo polityczne tych ludzi, ich napuszoną deklamacyę, ich jadowitość przy pozorach radykalnej bezwzględności, oddał Björnson w kilku scenach zbiorowych z przedziwną precyzyą. Zjawia się i weteran stronnictwa, dziadek Tory, Storm (p. Jaworski) wyjawia posłom, iż Lange dał się rzekomo przekupić. Zjawia się Lange, dawni stronnicy robią mu afront: nie podają mu ręki, a wreszcie Storm wzywa go do wytłumaczenia się. Lange twierdzi, że powiedział w parlamencie tylko to, co było jego przekonaniem i przyzywa swego przyjaciela Arnego Krafta na obronę, lecz i ten potępia go w surowych słowach. Gdy wreszcie zarzut zdrady i przekupstwa Lange oszczerstwem nazywa, zrywa się burza, którą w pełnej słodyczy i poezyi przemowie zażegnywa Tora Parsberg, stając jak dobra wróżka między powaśnionymi. Wszyscy odchodzą do uczty, na czele Tora wsparta na ramieniu Pawła, tylko stary Storm klnąc opuszcza towarzystwo.

Podczas owej uczty Paweł Lange nie miał odwagi ogłosić swoich zaręczyn z Torą. W III. akcie, na drugi dzień, widzimy go przygnębionego strasznie zarzutami radykalnych dzienników, które dawniejszego swego bohatera błotem teraz obrzucają, wywlekając na jaw wszystkie szczegóły jego życia prywatnego, i komentując w sposób jak najzłośliwszy, bo partya, która robi swą politykę w imię dobra ojczyzny, nie cofa się przed moralnem zabójstwem jednostki. Lange chce teraz pozostać w kraju i bronić się, Torze Parsberg udaje się na chwilę zmienić jego postanowienie i nakłonić go do wyjazdu za granicę, zdala od oszczerstw i oszczerców. „Tych ludzi — ostrzega go Tora — nigdy nie przekonasz, skoro raz mają przeciwko komuś kilka takich kawałków na składzie, to w razie potrzeby po jednemu wkładają je do pozytywki i wciąż je wygrywają". Kiedy Tora oddaliła się, by przygotować podróż, otrzymuje Paweł telegram, z którego dowiaduje się, że jakaś bliżej nie nazwana w sztuce tajemnica z jego życia na jaw wywleczoną została, na pastwę zaciekłości stronnictwa. Jest to jakaś zawiła sprawa, o której Paweł utrzymuje, że on tylko sam może być jej sędzią, i aby się uchylić od wszelkich sądów i wyroków ludzkich, odbiera sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Na tem kończy się sztuka Björnsona, świetnie napisana, szlachetna i zajmująca. Przebieg akcyi nie wszędzie jasno się tłómaczy, winą tego jest tło zbyt lokalne, oraz to, że za mało dowiadujemy się o sprawach, będących na porządku dziennym obrad owego parlamentu, o którym w sztuce mowa, i nie możemy jasno ocenić, o ile Lange słusznie lub niesłusznie postąpił. Zresztą Lange, jako charakter, jest postacią nakreśloną umiejętną ręką artysty: poznajemy w nim człowieka lakonicznego, zamkniętego w sobie, przytem jednak chwiejnego, nie posiadającego dość odwagi na to, żeby ze zdaniem swem otwarcie wystąpić i w myśl jego działać; skutkiem czego jest, że kiedy po latach milczenia zrywa pieczęć z ust, naraża się na zarzut zdrady, a potem nie umie heroicznie znieść następstw tego kroku. Nie dość można się nachwalić przepysznego wykwintnego dyalogu w tej sztuce, widać, że pisał to człowiek, który sfery i walki parlamentarne znał doskonale i nie ze słyszenia, lecz z własnego życia odmalował uczucia tym sferom właściwe. Sceny między skrytym Pawłem a szczerą i dzielną Torą są piękne i wzruszające, drugi akt sztuki nakreślony wspaniale. Chociaż akcya nie jest bujna, i rzecz posuwa się naprzód głównie w mowach, z parlamentarną swadą przez postacie sztuki wygłaszanych, słucha się jej jednak z wielkiem naprężeniem, które tylko w III akcie nieco słabnie.

Grano sztukę doskonale, odnosi się to zwłaszcza do państwa Solskich. Na uznanie zasługują też pp. Jaworski, Hierowski, Antoniewski i inni. Oryginalną sylwetkę pedagoga-polityka stworzył p. Feldman.

Teatr był pełny, a sztuka bardzo się podobała i zdobyła powodzenie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga 17 października. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu Niemcy postawili wniosek o odroczenie posiedzenia i zażądali nad tym wnioskiem imiennego głosowania, jakoteż 10 minutowej pauzy. Podczas głosowania okazało się, że izba jest niezdolną do powzięcia uchwały, wskutek czego marszałek o godz. pół do 2-giej zamknął posiedzenie. Następne we wtorek.

Czerniowce 17 października. Sejm bukowiński przyjął rezolucyę za upaństwowieniem kolei Północnej.

Lublana 17 października. Wczorajsze posiedzenie Sejmu wypełnił dalszy ciąg odczytywania „monstr interpelacyi" posła Sustersica i towarzyszy w sprawie uniwersytetu słoweńskiego. Podczas czytania w sali były pustki. Po dwugodzinnem czytaniu poseł Krek ze stronnictwa katolickiego, zwrócił uwagę na brak kompletu. Z tego wywiązała się długa formalna dyskusya. Marszałek oświadczył, że komplet potrzebny jest tylko do głosowania. Pos. Sustersic protestował przeciw tej interpretacyi regulaminu i wyraził zapatrywanie, że komplet jest potrzebny zawsze. P. Schwegel wyraził ubolewanie, że marszałek udzielił głosu p. Krekowi w ciągu czytania interpelacyi. P. Hribar był również tego zapatrywania, że do odczytywania interpelacyi nie potrzeba kompletu, a tylko do głosowania. Po długiej jeszcze dyskusyi formalnej posiedzenie zamknięto.

Berlin 17 daździernika. W procesie przeciw dziennikowi socyalistycznemu *Vorwärts* za znany artykuł o rzekomej budowie zamku królewskiego na wyspie Pichelswerder, zasądzono red. Karola Leidsa na 9 miesięcy, a Juliana Kaliskiego na 4 miesiące więzienia.

Londyn 17 października. Krążownik I kl. „Europa" otrzymał rozkaz odpłynięcia z Portsmouth na wody chińskie. Prócz tego z eskadry morza Śródziemnego odjedzie jeden okręt.

Praga 17 października. Sześciu profesorów wydziału filozoficznego czeskiego uniwersytetu, między nimi rektor Strouhal, zawiesiło wykłady z powodu braku odpowiednich sal.

Budapeszt 17 października. Od kilku dni w całym kraju obchodzą uroczyście 100 rocznicę urodzin Deaka. Wczoraj urządziła tu obchód młodzież uniwersytecka, przemawiali rektor i hr. Albert Apponyi. Deputacya złożyła wieniec na pomniku.

Rzym 17 października. Dziennik *Capitale* pisze, że skoro stwierdzono, iż na odroczenie podróży pary carskiej do Włoch nie działały żadne motywa faktyczne, cała odpowiedzialność spaść musi na tajną policyę rosyjską. Pismo wymienione wzywa rząd, aby sprawę wyjaśnił i udowodnił — co mu z łatwością przyjdzie — że zarządził wszelkie środki ostrożności, celem zabezpieczenia cara przed zamachami i że żadnych nauk od tajnej policyi rosyjskiej nie potrzebuje. Również należałoby przekonać władze w Petersburgu, celem zachowania przyjaźni włosko-rosyjskiej, że samochwalstwa socyalistycznych deputowanych Ferriego i Morgariego nie znajdują oddźwięku wśród ludności włoskiej, która byłaby carstwo przyjęła entuzyastycznie.

W rozmowie z pewnym dziennikarzem oświadczył socyalistyczny deputowany Morgari (jeden z głównych inicyatorów agitacyi przeciw przybyciu cara do Rzymu), że socyaliści nie spodziewali się odłożenia podróży cara. Morgari sądzi, że odroczenie tej podróży wywoła wśród rosyjskiego proletaryatu bardzo żywe echo i zawiadomił, że interpelacyę jego w izbie deputowanych, odnoszącą się do przybycia cara, rozrzucono w liczbie pół miliona egzemplarzy w Rosyi. Morgari oświadczył dalej, że gdyby car był przyjechał do Rzymu, nie byłoby żadnych demonstracyj, ponieważ socyalistów jest w Rzymie tylko mała liczba. Gdyby car Mikołaj teraz do Rzymu przyjechał, socyaliści nie myśleliby o demonstracyach, ponieważ zamierzony cel już osiągnęli.

Tribuna sądzi, że na odroczenie podróży cara wpłynęły wyłącznie motywa polityki rosyjskiej.

Budapeszt 17 października. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że wczoraj przedpołudniem o godzinie 11 był na posłuchaniu u Cesarza hr. Andrassy, a o godzinie ½12 hr. Tisza. Obaj przedstawili Monarsze swe zapatrywania na sytuacyę. Rozstrzygnięcia dotychczas nie ma.

Dla uniknięcia nieporozumień, Biuro to dalej oświadcza, że ministrowi Lukacsowi powierzono jedynie misyę pośredniczącą, jako doświadczonemu parlamentarzyście, misyi jednak utworzenia gabinetu Lukacs dotychczas nie otrzymał. Od sprawozdania, jakie Lukacs złoży w sprawie sytuacyi Królowi, zależeć będzie dalsza decyzya Korony, czy mu powierzyć misyę utworzenia gabinetu. Sprawozdanie to złożone będzie w poniedziałek. Wczorajsza audyencya Lukacsa trwała przeszło godzinę, poczem Lukacs odjechał do Budapesztu, aby dalej konferować z wybitnymi politykami. Prezydent ministrów hr. Khuen, minister Lukacs, hr. Juliusz Andrassy i Stefan Tisza prawdopodobnie w niedzielę odjadą do Wiednia, gdyż w poniedziałek będą już na audyencyi.

Paryż 17 października. Królestwo włoscy w towarzystwie prezydenta Republiki Loubeta i ministra spraw zagranicznych Delcasségo zwiedzili wczoraj mennicę państwową, ratusz i pałac Inwalidów. W ratuszu gości królewskich powitali radcy miejscy i około 1000 zaproszonych gości. Po mowie prezydenta Rady wręczono królestwu wspaniałe podarunki od miasta Paryża, a następnie oboje królestwo zapisali się w złotej księdze. Król i królowa włoscy zwiedzili także grób Napoleona, poczem o godzinie 1 udali się razem z państwem Loubetami do ambasady włoskiej na śniadanie.

Grac 17 października. *Grazer Tagespost* donosi, że pozwolono w Gracu wystawić w teatrze sztukę „Tkacze" Hauptmana.

Bruksela 17 października. Stała komisya cukrowa postanowiła odczytać oświadczenie rosyjskiego rządu w sprawie cukrowej. Zawierać ono ma wyjaśnienie najnowszego rosyjskiego ustawodawstwa cukrowego i jak sądzą zadowoli wszystkie rządy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 17 października. Otwarto tu wielką humanitarną instytucyę, pod nazwą „Domu akademickiego"; dom zawiera pomieszczenie dla 120 akademików, obecnie mieszka tam już 100. W tym samym domu (fundacyi im. Konstantego Wołodkowicza) mieści się bardzo tania kuchnia akademicka, z ktorej korzysta wielu stołowników. Dalej jest tam czytelnia, biblioteka, sala konferencyjna, sala bilardowa i kręgielnia letnia. Zarząd prowadzą akademicy. „Dom akademicki" znajduje się na ul. Jabłonowskiej, niedaleko *Collegium Novum*.

Londyn 17 października. Dziś ogłoszono „błękitną księgę" zawierającą rozmaite dokumenty i telegramy, odnoszące się do zajść na europejskiem Wschodzie. Angielski minister spraw zagranicznych Ladsdowne, jak wynika z tych dokumentów, zawiadomił austro-węgierskiego ambasadora w Londynie, że rząd angielski popiera wszelkie kroki Austro-Węgier i Rosyi na Bałkanie, jest jednak zdania, że trzeba użyć energiczniejszych środków aniżeli dotychczas. Rząd angielski zapewnia, że Anglia nie będzie ani Bułgaryi, ani Turcyi popierała w ich oporze przeciw reformom.

Prócz tego wezwał rząd angielski swego ambasadora w Wiedniu, aby bawiącemu tam wówczas rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Lamsdorfowi przedstawił projekt zamianowania chrześcijańskiego gubernatora dla Macedonii i wysłania oficerów z armii mocarstw dla reorganizacyi wojska tureckiego. Dnia 5 b. m. otrzymał rząd angielski od hr. Gołuchowskiego i hr. Lamsdorfa telegram, wyrażający zadowolenie ze zgody Anglii na program Austryi i Rosyi.

Wiedeń 17 października. Dnia 20 b. m. przyjedzie tu lord Methuen celem wręczenia Cesarzowi buławy marszałkowskiej, jako marszałkowi angielskiej armii.

Budapeszt 17 października. Wszystkie dzienniki zamieszczają z powodu 100 rocznicy urodzin Deaka uroczyste artykuły, podnosząc nieśmiertelne zasługi Deaka dla ojczyzny i króla. Na dzisiejszym uroczystym obchodzie zastępuje Cesarza węgierski marszałek dworu hr. Apponyi, który w imieniu Monarchy złoży wieniec na pomniku Deaka.

Wiedeń 17 października. Pociągiem dworskim przybył dziś o ½10 rano do Wiednia król belgijski Leopold w gościnę do Cesarza Franciszka Józefa. Cesarz i arcyksiążęta oczekiwali go na dworcu. Król Leopold, ubrany w austryacki uniform, wysiadł wśród wdzięków belgijskiego hymnu z wagonu, a Cesarz powitał go uściskiem dłoni. Po przedstawieniu arcyksiążąt odjechali obaj monarchowie otwartym powozem do Burgu, gdzie na nich czekał hr. Gołuchowski z ministrami.

Paryż 17 października. Wczoraj wieczór byli królestwo włoscy na obiedzie u Delcasségo. Po obiedzie konferował król Wiktor Emanuel dłuższy czas z ministrem spraw zagranicznych Delcassém.

Paryż 17 października. Jak słychać, policya paryska aresztowała trzy osoby, podejrzane o zamordowanie artystki Eugenii Fougere w Aix les Bains. Nazwiska uwięzionych zachowuje policya w tajemnicy, a ogłoszenie ich wywoła sensacyę.

Poznań 17 października. *Dziennik Poznański* donosi, że sąd w Mikołowie zasądził posła Korfantego na 21 marek kary (lub dzień więzienia) za „naruszenie pokoju domowego", którego to przewinienia dopatrzono się w obecności Korfantego na zebraniu centrowem w Mikołowie, przed wyborami do parlamentu.

Walencya 17 października. Tutejszy klasztor Jezuitów strzeżony jest przez policyę, z obawy zamachów.

Rzym 17 października. *Italie* ogłasza *interview* z niewymienioną wybitną osobistością rosyjską, która upewniła, że wizyta cara przecież nastąpi.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 17 października. JE. hr. A. Wodzicki i JE. hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. A. Romer z Krakowa. Br. W. Czechowicz z Glinny. S. Bohdanowicz z Petryłowa. M. Chłapowski, L. Łosiowa i Z. Włodek z Krakowa. S. Sozański z Wiednia. Hr. J. Mycielski z Przeworska. J. Buschowitzer z Berna. A. Bubersedtt z Edynburga. E. Lipiński z Litwinowa. K. Paygert z Sidorowa. M. Garapich z Cebrowa. W. Gnoiński z Krasnego. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Goetz z Okocima.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 października. Hr. M. Ryszczewska z Wołynia. K. Traczewski z Chinowic. J. major Swoboda z Kołomyi. W. Ossoliński z Horpiny. R. Pragłowski z Smolanki. K. Abgarowicz z Dubienka. W. Żurowski z Myszkowic B. Kapliński z Korczowa. W. Gołąb z Wadowic. J. Koblicha z Wiednia. A. Kosecki z Odessy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 października. A. Dienstlowie z Przemyśla. A. Schillerowie z Tyśmienicy. J. Jaworski z Krakowa. M. Artwiński z Kliszowa. M. Vetter, L. Klein, O. Carmine z Wiednia i E. Fischl z Wiednia. N. Zabielski z Jarosławia. J. Krokowscy z Jagielnicy. S. Udrycka z Mostów wielkich. T. Zubkowie ze Zborowa. K. Piątkowska z Józefówki. A. Tauber z Przemyśla. E. Krzysztofowicz z Załucza. M. Przyk ze Sambora. W. Duziński z N. Targu. J. Kohler z Toporowa. S. Delowski z Chyrowa. K. Strzyżowski z Obertasowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 17 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	291.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	284.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	261.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	88.50
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		126.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 457.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 164.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40.00 m. k. 231.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 495.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.31***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Gdy jenerał Berthoret w kilka dni później zjawił się w pałacu przy ulicy de Messine, Maksym dotrzymał przyrzeczenia, danego Julii.

— Dałem słowo, panie jenerale, że nie wyjawię nikomu miejsca pobytu tych pań.

— Ależ ja nie jestem pierwszy lepszy i mam im wiele do powiedzenia.

— Będę miał zaszczyt służyć panu za pośrednika.

— Czy tobie powierzono straż nad temi paniami?

— Tak jest, dopełniam tego z przyjemnością.

— Zastanów się dobrze, abyś nie stał się przyczyną jakiego nieszczęścia. Bayelle jest bardzo zagniewany i gotów popełnić jakie głupstwo.

— To było do przewidzenia.

— Gniew jego nie ma granic, odkąd się dowiedział, że Kamila chce sprzedać pałac, posiadłości w Drèves i willę des Lions. Przekonanie, że córka działa bez jego zezwolenia, bez zasięgnięcia jego rady doprowadzić go może do ostateczności. Mówi o zapisaniu majątku na cele dobroczynne. Trzeba nakłonić Kamilę i Julię, aby się starały go przebłagać.

— Nie uczynią tego...

— To szaleństwo...

— Nie, tylko niewzruszone postanowienie.

— Czegóż one chcą zatem? Do czego dążą?

Medington nie odpowiedział na to pytanie, a jenerał dopiero po upływie dwóch miesięcy dowiedział się, że Julia oddała cały swój posag na zaspokojenie długów ojca. Uwielbienie jego dla młodej dziewczyny nie miało granic, a chociaż przykro mu było, aby syn jego miał się żenić z córką człowieka, który popełnił kradzież, ze względu jednak na szlachetny charakter Julii nie byłby się opierał temu związkowi. Na nieszczęście nie mógł się widzieć z Julią, która wymogła od Maksyma słowo, że dochowa tajemnicy. Pan Berthoret podziwiał hart duszy młodej dziewczyny, a chociaż Julia zwróciła Filipowi słowo, nie uważał, aby syn był wolny od zobowiązania. Nie mogąc przełamać oporu Julii, postanowił ściągnąć Filipa z Afryki.

Tymczasem zdrowie Kamili pogarszało się z dniem każdym, doktor zalecał spokój i wszelkie wygody, lecz pomimo tkliwych starań Julii siły baronowej znikały. Jedynym ich przyjacielem w tem okropnem osamotnieniu był Medington. Na serdeczny list Kamili, napisany do Drèves, pan Bayelle odpowiedział, że nie wierzy w przywiązanie, nie objawiające się posłuszeństwem i poszanowaniem jego woli; donosił również, że sprzedaje fabrykę, podnosi umieszczone w różnych miejscach sumy i wyjeżdża z Europy. Nie zawiadomił jednak o miejscu swego pobytu w przyszłości.

Nowy ten grom nie zachwiał postanowienia Julii i nie zbudził w jej sercu żalu; z równym spokojem i męstwem dowiedziała się o zupełnej ruinie majątkowej, jak poprzednio o hańbie, spadającej na jej nazwisko. Jedynem jej staraniem była teraz troskliwość o zdrowie matki. Często powtarzała do Maksyma:

— Ocalę ją, gdyż chcę tego!

I Maksym wierzył w cud, którego sprawczynią miała być Julia; Maksym bowiem coraz więcej przymiotów odkrywał w młodej dziewczynie i coraz więcej podlegał jej urokowi.

Lecz pomimo szczerego przywiązania i chęci stania się użytecznym Kamili i Julii Medington miał wiele kłopotu ze swemi własnemi interesami. Julia, widząc jego roztargnienie, zaczęła go badać i wreszcie Maksym przyznał się, że niepomyślne wieści otrzymywał z Indyi. Choć mówił oględnie, Julia domyśliła się, że dłuższa jego nieobecność może pociągnąć za sobą ruinę majątkową.

— Mój kuzynie — rzekła — musisz niezwłocznie opuścić Francyę.

— Co, miałbym teraz odjechać, opuścić was w takiem położeniu?

— Naturalnie, innej rady nie ma; obecność twoja jest koniecznie potrzebna w Kalkucie.

— Ależ tam się obejdą bezemnie.

— Gdybyś był o tem szczerze przekonany, mój kuzynie, nie dostrzegałabym troski na twojem czole.

— Ależ ja nie jestem znowu tak bardzo zafrasowany.

— Owszem, jesteś, widzę to doskonale.

Maksym milczał, nie śmiał bowiem powiedzieć, że więcej go dręczyła myśl odjazdu z Francyi i wyrzeczenia się słodyczy rodzinnego życia, o jakiem dopiero teraz zaczął mieć wyobrażenie, aniżeli straty majątkowe, na jakie go mogła narazić jego nieobecność w Kalkucie. Zwlekał więc z odjazdem, choć rozsądek nakazywał mu jechać i wysyłał tylko depesze. Julia gromiła go surowo za taką opieszałość.

— Kuzynie, dopóki będziesz zwlekał z odjazdem? — pytała.

— Odpłynę na pierwszym parostatku, który odchodzi do Indyi.

Statki jednak odpływały, a Maksym nie myślał o wyjeździe. Raz pani de Chazeuil, korzystając z chwilowej nieobecności Julii, odezwała się do niego w te słowa:

— Lękam się, czy to nie my przysparzamy ci kłopotu. Nie zaprzeczaj mi, na nicby się to nie zdało. Straciłeś w tym czasie tak znaczną część majątku, że koniecznie mi się zdaje, iż nietylko nasza fortuna zniknęła w powodzi klęski, o której już nie chcę wspominać.

— O! proszę cię, ani słowa o tem, mianowicie przed Julią!

— Julii tu nie ma, a ja mogę wszystko usłyszeć. Wszak to, czego się domyślam, jest prawdą?

— Prawdą jest to, że moje interesa źle idą; mój plenipotent źle zrozumiał pozostawione mu rozporządzenia. Ale wysłałem rozkaz, aby spieniężył moje nieruchomości. Dość już pracy.

— Jesteś za młodym na to, aby już porzucać pracę i wieść życie bezczynne.

— Ale za ciężko dla mnie wieść życie, jak galernik, przykuty do miejsca.

Oboje umilkli na chwilę, gdyż żadne z nich nie miało odwagi szczerze wypowiedzieć swej myśli.

— Wszak sama mówiłaś, że chciałabyś, aby twoje dzieci były mojemi — zaczął Maksym po chwili. — A więc jeśli Julia ma być moją córką, niepowinienem jej opuszczać.

— Pojedź i wracaj prędko, to ją znowu znajdziesz, a może i mnie zastaniesz jeszcze...

— Co, znowu te szkaradne myśli?

— Te szkaradne myśli głównie zawdzięczam tobie, twoje wahanie i zwłoka odjazdu nasuwają mi je bezustannie. Muszę być bardzo chora, skoro się tak lękasz osamotnienia, w jakiem znajdzie się Julia w razie mojej śmierci...

— Mylisz się! — zawołał z pośpiechem. — Mam ci wyznać całą prawdę, to powiem, że brak mi jedynie odwagi pozostawienia was tu samych... Nie rozumiem już teraz życia bez was obydwu!

Pani de Chazeuil spojrzała na niego z wdzięcznością.

— A więc, Maksymie — rzekła — jeżeli sądzisz, że ja pożyję jeszcze parę miesięcy, jedź do Indyi i wracaj zanim umrę... uczyń to dla Julii! Tak lękam się o jej przyszłość!... Gdy będę wiedziała, że jesteś przy niej, umrę spokojniejsza. Pomyśl, coby się stało, gdyby ona sama została się na świecie! Dziadek nie dba o nią, o ojcu nie może być mowy... ach, Maksymie, zaklinam cię, nie opuszczaj jej! Skoro czuję, że siły moje nikną z dniem każdym zdaje mi się, że obowiązkiem moim byłoby polecić ją mężowi i gdybym wiedziała, gdzie on się znajduje...

— Czy chciałabyś pisać do niego?

— Wszak to mój obowiązek!

— Zdaje mi się, że źle pojmujesz obowiązki i dziwię się, skąd podobna myśl mogła ci przyjść do głowy.

Kamila z rozpaczą załamała ręce.

— Ależ ja nie widzę nikogo obok Julii! — zawołała. — Nie mogę żądać, aby się nią opiekowała Matylda, która się gniewa z pewnością o wybór Filipa i ma do niej urazę za cierpienia Henryki, jakich biedne moje dziecię mimowolną stało się przyczyną. Zresztą, choćby chciała przyjąć Julię do swego domu, Julia by się na to nigdy nie zgodziła. Gdyby więc nie ty, Maksymie, córka moja pozostałaby na świecie bez opieki i podpory. Jeśli więc trzeba koniecznie, żebyś odjechał, jedź i wracaj prędko! Powierzam ci to, co mam najdroższego na świecie, moją córkę! Będziesz ją kochał nie miłością ojcowską, gdyż ojcowie bywają nieraz egoistami, ale miłością macierzyńską, tak, jak ja ją kocham; chcę, aby odnalazła w tobie to uczucie, które utraci wraz ze mną.

Medington nie opierał się dłużej i chociaż z bólem serca zaczął robić przygotowania do odjazdu. Pani de Chazeuil czuła się trochę lepiej.

— Czy cieszysz się, mamo, z odjazdu kuzyna? — zapytała ze zdziwieniem Julia, gdy matka wyraziła swą radość z tego powodu.

— Tak jest, cieszę się w istocie — potwierdziła.

— Dziwi mnie to niezmiernie — odpowiedziała Julia, gdyż przypominała sobie, że mało jej serce nie pękło z żalu, gdy się żegnała z Filipem, chociaż nie wiedziała, że żegna go na zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.